



Kolekcja
Eliški Kornasia

WIARUS

R O K
N 2
M



Kwiaty własnej hodowli w ziemi. Jeżeli kto z państwa chce mieć w ziemi tanim kosztem dużo kwiatów w mieszkaniu, jakby kwitnący gaj, niech nie zwlekając uciąć długie na łokieć gałęzie jabłoni, gruszy, śliwy, wiśni, tarniny, jaśminu, głogu, bzu hiszpańskiego i innych drzew i krzewów wczesnie kwitnących, niech włoży je do naczynia, napełnionego wodą, i wstawi do ciepłego pokoju. Roślinki te potrzebują dużo światła i bezwzględnie spokoju, żeby ich nie poruszać. Wodę zmienia się dwa razy w tygodniu.

Pod wpływem ciepła i wilgoci pączki będą się rozwijać, a w miesiąc później wszystkie rozkwitną.

Gałęzki na końcach trzeba ukośnie ścinać i od czasu do czasu skrapiać je wodą.

Jak pracuje serce. Serce jest to rodzaj pompy, która pracuje przeciętnie z szybkością 70 uderzeń na minutę. Licząc w tym stosunku, wyniesie to na godzinę 4200 uderzeń na dobę - 100.800, a na rok 36.792.000 uderzeń.

Ponieważ każde uderzenie serca pompuje do naczyń krwionośnych 100 gramów krwi z szybkością 0,45 metra na sekundę, więc całkowity zapas krwi przesuwany przez nasze serce w ciągu dwóch do trzech minut

Jak się rozpoznaje wiek karpia. Odrywa się jedną łuskę i oczyszcza się ją w spirytusie, a potem, trzymając obciążkami, patrzy się pod światło. Łuska karpia jednoroczego ma w środku błyszczący punkt; u dwuletniego punkt utworzony jest obrączką; u trzyletniego — dwiema obrączkami, u czteroletniego — trzema i t. d. Co roku liczba obrączek na łuskach karpia powiększa się o jedną.



5 XII. w Londynie otwarto wystawę radową, gdzie między innymi pokazany jest nowoczesny aparat Roentgena do naświetlania. Obok doktor w specjalnem ubraniu ochronnem

Figle losu. Ludzkie przeznaczenie chadza dziwnymi drogami. Człowiek wychodzi mierzawie z najcięższego położenia, innym razem znowu musi ulec złemu losowi przy blasku sposobności.

Kapitan Godfrey Hinle z wojska kanadyjskiego, polując przy dłuższym czasie w Afryce, zabił 25 lwów. Po powrocie do kraju został pokąsany przez wściekłego psa, będąc w odwiedzinach u swego brata, i wskutek tego pogryzienia niebawem zmarł.

Lotnik amerykański Henry Stamford dokonywał podczas wojny najniebezpieczniejszych

lotów nad wojnami nieprzyjacielskimi, zawsze szczęśliwie wracając. Kiedy raz huśtał się w ogrodzie, w momencie, gdy huśtawka znajdowała się w punkcie największego odchylenia, zerwał się sznur, lotnik spadł i poniósł śmierć na miejscu.

Jeden z niewielu rozbitków okrętu „Titanic” po powrocie do Nowej Anglii utopił się w sadzawce.

Słynny komik Arettino tak się raz śmiał z pewnego kawału, że spadł z krzesła i zabił się.

Artysta Robby Leuch, który w drewnianej hecce rzucił się w burty wodospadu Niagara, wyszedł z tej przygody zaledwie trochę potłuczony. Wkrótce potem poślizgnął się o skórkę pomarańczy i zmarł wskutek doznanych obrażeń wewnętrznych.

Święto Trzech Króli w obyczaju ludowym. — Pracuje w całej Polsce w dniu święta Trzech Króli, przypadającego 6-go stycznia lud wypisuje na drzwiach kredą święconą krzyżyki i litery K. M. B., jako imiona początkowe Trzech Króli, wierząc, że uchroni to dom od złych duchów i nieszczęść. Święconą w tym dniu kredą ma posiadać własności lecznicze. W niektórych okolicach czynią kredą krzyże na rogach krowy, w innych zaś stronach krowom dają do picia kredę, zmieszaną z mlekiem.

Również wielką wagą przywiązuwana jest do kadzidła i mirry, święconych w dniu Trzech Króli. W okolicach Sławkowa okadzają mirrą krowę ociełoną, żeby jej czarownica nie urzekła. W okolicach Jarosławia okadzają jałowcem i żywicią dom i szopy, aby Bóg błogosławił całej zagrodzie. Wraz z kadzidłem i mirrą święcą w

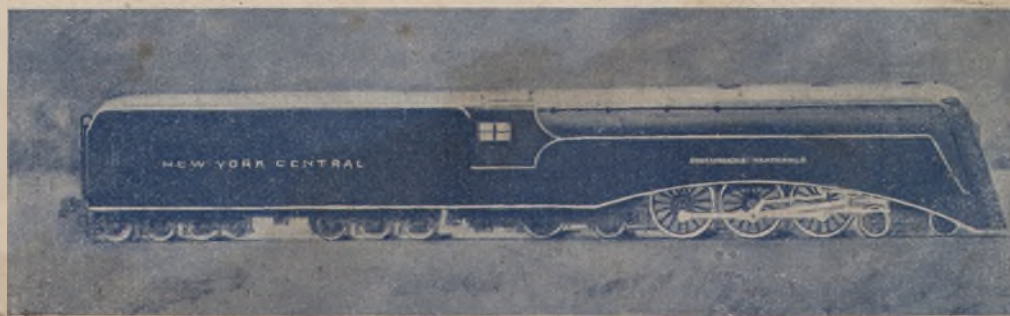


Przewodzka w Abisynji: tubylec imieniem Alga, przeniósł swoje łożo, wyplatane tykiem i niezawierające ani odrobiny żelaza. Abisynja staje się obecnie krajem, mocno narażonym na zakusy terytorjalne Włoch

tym dniu miejscami także oplatki, przechowywane od Bożego Narodzenia.

Szczególnie skuteczną przeciw wszelkim dolegliwościom i chorobom ma być woda, święcona na Trzech Króli, zwana u ludu ruskiego „jurdąską”. Czerpią ją z przerebli, wyciętej w kształcie krzyża na zamrażniętej rzecce lub jeziorze. Kropią tą wodą bydło, nasiona na zasiewanie często też myją się nią, aby uchronić się w ten sposób od piegów.

Podobnie, jak podczas całego okresu świąt Bożego Narodzenia, chodzą na Trzech Króli z życzeniami od domu do domu, utrzymując wzajemnie dary. Tego rodzaju „szczodrowanie” połączone jest przeważnie z różnymi maskaradami. Przebierają się więc chłopcy za „turonia”, niedźwiedzia, śmierć, Heroda i t. d., a obchodząc domy, życzą wszędzie pomyślności i dobrobytu w gospodarstwie, co przez gospodarzy jest żywcem widziane.



Model nowego amerykańskiego parowozu, którego specjalna plynna budowa (linja) pozwala przy szybkości około 140 kilometrów na godzinę zmniejszyć opór powietrza o 35%

TREŚĆ NUMERU:

Listy „Wiarusa”: O naszą godność — Instruktor: Znajomość i kształcenie charakteru — Gazi Mustafa Kemal Pasza — Laski — podoficera w dawnym wojsku polskim (21) — Służba i byt podoficera wojska sowieckiego — Nasze sprawy: Zebranie podoficer — Projekty funduszowe i ich realność — Holandia II (Kolumba klisz) — Sprawy zagraniczne — Święto wierności żołnierskiej — Z tygi — Garść wspomnień piechura — Sport — Dział Korpusu Ochrony Pogranicza — Z życia Korpusu Ochrony Pogranicza — Z życia — Dział fotograficzny — Rozrywki umysłowe — Informator — Wiarus-szachista

Biuro Biblioteczne
Czytelnia
Polska Armia

Wiarius

organ korpusu podoficerów zawodowych
wojska lądowego, marynarki wojennej i korpusu ochrony pogranicza

ROK VI

WARSZAWA, 13 STYCZNIA 1935 ROKU

NR 2



Z I M A W G O R A C H

(Pr. Ph. S.)

LISTY „WIARUSA“

O NASZĄ GODNOŚĆ

Chociaż sprawa, którą chcę dziś poruszyć, była już kilkakrotnie omawiana na łamach różnych pism, jednak ze względu na jej ważność i aktualność chcę o niej jeszcze raz pomówić na łamach „Wiarusa“.

Sprawą tą jest stosunek pewnego, znikomego zresztą, odłamu naszego społeczeństwa do korpusu podoficerskiego.

Tak się jakoś zawsze dziwnie składa, że ilekroć sylwetka podoficera ukazuje się czyto w kinie, teatrze, czy w literaturze, to najczęściej sylwetka ta jest tak ujęta, że widzowi przedstawia się podoficera jako skończonego gburra, człowieka bez żadnej ogłady, a już w najlepszym wypadku jako mazgaja lub matołka, coś w rodzaju tego, czem w komedjach i operetkach przedwojennych był ordynans oficerski.

Ktoś, kto nie styka się z korpusem podoficerskim bezpośrednio i opiera swe zdanie o nim na powyższych danych, musi—niestety—przyjść do wniosku, że podoficerski korpus w wojsku polskim, to same gbury i matołki.

Mimowoli więc musimy zadać sobie pytanie, gdzie leży przyczyna zła?

Czy naprawdę nasza wielotyściężna rzesza składa się z samych mazgajów i ludzi bez ogłady i kultury?

Czy naprawdę pomiędzy nami znajdują się tylko ludzie, którzy na nóż albo widelec patrzą jak na jakieś afrykańskie narzędzie, a na wyfroterowaną podłogę boją się wejść, aby się na niej nie wywrócić?

Czy wreszcie naprawdę korpus nasz składa się tylko z ludzi, którzy w każdym wypadku nadają się do tego, aby ich ośmieszać w kinach, teatrach i przedstawiać w rolach trefnisiów lub mazgajów?

Jak nas jest tyle tysięcy, tak wszyscy, jak tylko możemy najgłośniejszy, krzyczymy na całą Polskę: Nie! Nie! Nie!

I krzyżeć będziemy tak długo, aż krzyk nasz usłyszą ci wszyscy, którzy takie zdanie mają o polskim podoficerze.

Upoważnia nas do tego praca i te tysiące podoficerów, które poległy na polach walki w obronie i przy wywalczeniu niepodległości naszej Ojczyźnie.

Panom, którzy przedstawiają nas jako matołków lub gburów, radzimy przejrzeć historje wszystkich naszych pułków, w których napewno znajdą niejednego czyn, przedstawiający nas w cokolwiek lepszym świetle.

A jeśli to im nie wystarczy, radzimy obliczyć nazwiska wszystkich tych podoficerów, którzy jako bohaterowie polegli za nich na polach walki i nazwiska tych, na piersiach których Majestat Rzeczypospolitej zawiesił najwyższe odznaczenia żołnierskie.

Tym zaś wszystkim, którzy mniemają, że podoficer polski widelec uważa za zbędny przedmiot, a kielbasę zajada wtedy tylko, kiedy go poczęstuje jakaś kucharka i wreszcie boi się chodzić po wyfroterowanej podłodze, radzimy przejść się chociażby do naszego kasyna w Warszawie, gdzie na-

ocznie się przekonają, że nikt z nas na parkietach nosa sobie nie rozbił i kielbasy ręką nie jadamy.

Prawdą jest, że są pomiędzy nami ludzie, którzy w twardej szkole życia lub w walce o wolność Ojczyzny nie mieli czasu na przyswojenie sobie gruntownych zasad „savoir-vivre'u“, ale napewno ludzi tych jest pomiędzy nami o wiele mniej, niż w innych środowiskach i nie zgadzamy się z rolą, jaką pewne jednostki chcą nam narzucić, aby obniżyć naszą godność podoficerską.

Aby zdobyć nasze szlify podoficerskie, musieliśmy z zaparciem siebie kilka, a nieraz kilkanaście lat na nie sumiennie pracować i przechodzić szereg ścisłych selekcji ze strony naszych przełożonych. Przedstawianie więc nas jako matołków lub gburów nie tylko ubliża naszej godności, ale i godności tych, którzy nas podoficerami mianowali.

Wkońcu chcę uprzedzić tych panów, że wszędzie, gdzie tylko spotkamy się z objawem podobnego traktowania, będziemy natychmiast reagować w sposób godny podoficera polskiego i to tak długo, aż interwencja nasza odniesie pożądany skutek.

Niech nareszcie z ekranów, literatury i desek scenicznych gbur-matołek podoficer, a większą korzyścią dla publiczności będzie, gdy jego miejsce zajmie matołek — pan w wytartym kubraczku i z wielkim piórem za uchem.

Lubicz-Zaleski Czesław
starszy ogniomistrz



Ze wszystkich stron Polski napłynęło do redakcji „Polski Zbrojnej“ i „Wiarusa“ kilkaset listów, przeważnie podoficerskich, które zgodnie stwierdzały, iż *niektóre sceny i niektóre postacie w filmie „Śluby ulańskie“ urażają godność i podrywają autorytet podoficera tak w społeczeństwie jak i w wojsku. Tempo, z jakim rozegrała się cała sprawa, nie pozwoliło dotychczas szpaltom „Wiarusa“ wziąć w niej udziału — uczynił to z powodzeniem jego bratni organ „Polska Zbrojna“.* Akcja, podjęta przez „Polską Zbrojną“, wywołała inter-

wencję miarodajnych czynników wojskowych.

Rezultat jest znany — świadczy o tem list do „Polski Zbrojnej“ wytwórni, która wyprodukowała film, następującej treści:

Szanowny Panie Redaktorze!

Mamy zaszczyt najuprzejmiej zawiadomić, że biorąc sobie do serca zarzuty przedstawicieli, które przeczytaliśmy w „Polsce Zbrojnej“, usunęliśmy z filmu „Śluby ulańskie“ drażliwe sceny, w których ukazuje się wachmistrz rezerwy. Zaznaczamy jednocześnie, iż przy realizacji filmu mieliśmy na widoku jedynie pogodny humor, nie zaś jakiegokolwiek lekceważące ośmieszanie tej postaci.

Racz przyjąć Szanowny Panie Redaktorze wyrazy szacunku i poważania

Wytwórnia Kinematograficzna „Blok“

Niezależnie od tego przedstawiciel wytwórni zgłosił się w Wojskowym Instytucie Naukowo-Oświatowym, wyrażając głęboki żal z powodu incydentu i zapewniając, że natychmiast usunie z obrazu niewłaściwe sceny i drastyczne postacie. Na tem nie wyczerpano jednak tematu. Przy okazji ustalono, iż na przyszłość każdy film o charakterze wojskowym będzie w scenariuszu i w czasie produkcji uzgadniany z Wojsko-

wym Instytutem Naukowo-Oświatowym, aby uniknąć nieprzyjemnych incydentów, wywołujących rozgoryczenie w wojsku, i konieczność przeróbek narażających wytwórnie na poważne straty materialne.

Ze swej strony uważamy, że nie tylko teraz ale i na przyszłość trzeba ustrzec wojsko od tych niepotrzebnych wstrząsów, które w niem wywołał szereg filmów, gdzie sprawa humoru wojskowego została potraktowana w co najmniej przesadny „amerykański” sposób.

W ciągu jednej nocy film został ogromnym nakładem pracy poważnie przerobiony i w nowej postaci zademonstrowany przedstawicielom korpusu podoficerskiego garnizonu warszawskiego. Stwierdzamy jednak, iż mimo obcięcia, są jeszcze sceny, które na-

leży wykreślić. Postać wachmistrza powinna być z filmu całkowicie usunięta. Wtedy dopiero będziemy uważali sprawę za załatwioną. Chcemy wierzyć, iż chęć wytwórni naprawienia popełnionego błędu zostanie doprowadzona do końca i satysfakcja dla podoficerów będzie zupełna.

A teraz druga strona medalu. Major dyplomowany Krzewski napisał kiedyś w „Wiarusie” artykuł „Pokolei i wolnego”. Każdego żołnierza, a przedewszystkiem podoficera musi obowiązywać zimna krew, obiektywna ocena sytuacji, a przedewszystkiem zawsze i wszędzie stuprocentowa karność żołnierska. Niektóre listy, otrzymane przez obie redakcje, miały formę niedopuszczalną, daleko odbiegającą od formy wojskowej. Przeto te miarodajne władze wojskowe, które same zadośćuczyniły temu co było słuszne w uwa-

gach podoficerów, muszą jednocześnie wyciągnąć konsekwencje z tego, co było *niestłuszne i niewłaściwe* przedewszystkiem jeśli chodzi o formę. Należy raz na zawsze odzwyczaić się i oduczyć od *zdań* — niewolno nigdy przestać być, nawet *w formie*, żołnierzem...

Wreszcie uwaga końcowa. Wszystkie prawie pisma zajęły w całym incydencie przychylnie dla podoficerów, lub ściśle rzeczowe stanowisko. Jedynie „Ilustrowany Kurjer Krakowski” wystąpił z wysoce niepoważnym i uszczypliwym artykułem. Uszczypliwym tak dla korpusu podoficerskiego, jak i prasy wojskowej — która przecież jest organem wojska i w obronie wojska stanęła. Przypuszczamy, iż podoficerowie zastanowią się nad tym faktem i wyciągną zeń odpowiednie wnioski, a może i konsekwencje.

I N S T R U K T O R

ZNAJOMOŚĆ I KSZTAŁCENIE CHARAKTERU

I Charakter a temperament

Każdy człowiek ma dwie zasadnicze właściwości, które go wyróżniają z pośród innych ludzi, t. j. *temperament i charakter*.

Temperament jest to właściwość, ujawniająca się jako bezpośrednia reakcja na podniety, działające nagle, na przykład: uderzenie, zabawa, kłótnia, gniew i t. p. Ta reakcja zależy od ustroju wewnętrznego, oraz wydzielin dokrewnych odpowiednich gruczołów. Różów tych gruczołów jest tutaj czynnikiem decydującym.

Różnice temperamentów poszczególnych ludzi są ogromne. Jakość temperamentu polega na jego ilości. Mówimy, że z dwóch ludzi — ten ma więcej temperamentu, który szybciej i silniej reaguje na podniety, oddziaływające jednako-wo na obydwóch.

Na kształcenie temperamentu nie mamy prawie żadnego wpływu, gdyż, jak już wspomniałem, zależy on tylko od ustroju wewnętrznego i wydzielin gruczołowych. Natomiast możemy odpowiednio do temperamentu dobrać człowiekowi rodzaj zajęć. Mając drużynę strzelców, których szkolimy i wychowujemy — możemy ich podzielić sobie na grupki o temperamentach, pokrewnych i stosować odpowiednie postępowanie, polegające na hamowaniu zbyt silnie reagujących, lub też pod-

niecaniu opornych — powolnych.

W przeciwieństwie do temperamentu — charakter ujawnia się jako stałe, ciągłe oddziaływanie na bodźce i podniety. Przy rozpatrywaniu charakteru będziemy brać pod uwagę jego *siłę i ciągłość działania*. Powiemy zatem, że charakter jest to usposobienie człowieka, które go czyni zdolnym do pokonywania przeszkód i osiągnięcia celów, pomimo trudności, jakie się przy tem zwalczaniu przeszkód wyłaniają. Im silniejszy charakter — tem konsekwentniejsze dążenie do celu i odwrotnie, chwiejność i łatwe zniechęcanie się jest oznaką słabego charakteru.

Jakkolwiek charakter jest właściwością wrodzoną — to jednak podlega wpływom otoczenia, środowiska, rodzaju pracy, oraz przeżyciom wewnętrznym człowieka. Stąd wynika możność kształcenia charakteru. Kształcenie to będzie tem łatwiejsze i skuteczniejsze, im wcześniej zostanie zaczęte i umiejętniej prowadzone.

Każdy człowiek przechodzi w życiu okresy, w których kształtuje się jego charakter. Najgłówniejszym jest okres młodości. Stąd też środowisko, otoczenie i przeżycia, wywierające wpływ na człowieka za młodu — są kamieniem węgielnym pod jego późniejsze usposobienie.

Ponieważ odbywający służbę

żołnierz — to młody, najbardziej reagujący na czynniki kształtujące charakter — człowiek, zatem okres służby niemal decyduje o charakterze przyszłego obywatela-żołnierza. To też olbrzymią rolę odgrywa *umiejętność urabiania charakteru żołnierza* — przez wychowawców.

Podoficer — jako bezpośredni wychowawca — musi koniecznie poznać charaktery swoich wychowanków, aby mógł je odpowiednio urabiać.

II

Poznawanie i określanie temperamentu i charakteru

Istnieje szereg sposobów poznawania i określania temperamentu i charakteru człowieka. Żaden jednak sposób nie jest idealny i niezawodny, gdyż tak złożony ustrój, jak psychika ludzka sprawia olbrzymie niespodzianki. Szczególnie trudno jest określić charakter w dobie jego kształtowania się. Dlatego też przy rozpoznawaniu i określaniu charakteru lub temperamentu musimy oprzeć się zarówno na doświadczeniu oraz intuicji własnej, jak i na wskazówkach naukowych. Głębokie, nie powierzchowne, wnikięcie w istotę ducha wychowanka — to gwarancja prawdziwej jego oceny.

(d. c. n.)

d. b.

GAZI MUSTAFA KEMAL PASZA

Ze względu na doniosłą rolę, jaką Kemal Pasza odegrał w dziejach nowoczesnej Turcji, której stał się zbawcą i reformatorem, nie od rzeczy będzie zapoznać Czytelników „Wiarusa” z życiorysem tego wielkiego człowieka.

Urodził on się w roku 1880 w Salonikach; matka — Zubeida — była gorliwą mahometanką, natomiast ojciec, urzędnik celny, o poglądach bardziej postępowych, oddał go do szkoły nowoczesnej.

Po śmierci ojca matka myślała tylko o swoim synu, a nawet wyszła po wtórnie zamąż za bogatego Turka, by umożliwić dalsze kształcenie ukochanego jedynaka.

W szkole kadeckiej Mustafa był zamknięty w sobie i z nikim nie związywał bliższej przyjaźni, imponując kolegom swoją ambicją i silną wolą. Po przejściu do akademii wojennej w Konstantynopolu, Kemal wpadł w twórcy się wówczas ruch młodoturecki, mający na celu reformę i uzdrowienie stosunków w upadającym cesarstwie ottomańskim. Praca ta konspiracyjna była prześladowana przez rząd sultański. Jako członek „Komitetu Jedności i Postępu” brał udział w rewolucji młodotureckiej w roku 1908 obok

Enver Beja, który był jednym z głównych działaczy. Wskutek tej rewolucji Turcja otrzymała konstytucję, a faktyczną władzę objął wspomniany komitet młodoturecki, usuwając w cień sultana. Kemal odsunął się od pracy partyjnej, zajął się gorliwie powierzonym mu pułkiem, zdobywając sobie duży mir i uznanie jako dowódca, a w roku 1911 zgłosił się do wojny z Włochami, którzy

zorem. Duszą komitetu był Enver Pasza, 32-letni minister wojny, uważany powszechnie za bohatera narodowego, zdecydowany na wszystko i pełen zapału, lecz pozbawiony zmysłu realnego myślenia i rozważli oraz szalony ryzykant.

Z wybuchem wojny światowej podpułkownik Kemal Bej otrzymał dowództwo dywizji na Gallipoli i tu w dniu 9 sierpnia 1915 roku odznaczył się nadzwyczajnie, jako dowódca grupy Anaforta, złożonej z 2 dywizyj, odrzucając z wielkimi stratami potężne uderzenie Anglików, skierowane na najsłabszy punkt obrony. Bitwa ta była jedną z decydujących, a Kemal wykazał wybitną odwagę osobistą i zimną krew oraz zdolności dowódcy. Ten sukces Kemala wzmógł jeszcze bardziej rywalizację

z Enverem, który w tym czasie stanawszy na czele III armii tureckiej poniósł na froncie przeciwrosyjskim na Kaukazie okropną klęskę, dzięki swoim szaleńczym rozkazom.

Popularność Kemala wzrastała tem bardziej, że nie był on zwolennikiem udziału Turcji w wojnie ze względu na wyczerpanie kraju po tylu wojnach; doszło do tego, że bez jego wiedzy powstał



wówczas zagrabili Turcji Trypolis, prowincję w północnej Afryce. Następnie brał udział w roku 1912 w wojnie bałkańskiej, w której Turcja ponownie poniosła straszliwą klęskę, tracąc cały prawie Bałkan z wyjątkiem małego skrawka. Po wojnie tej władza komitetu jeszcze bardziej wzrosła, gabinet ministrów składał się przeważnie z jego członków, sultan Mohammed V był pod jego ścisłym nad-

J. Kozubek, starszy sierżant w st. sp.

L A S K I . . .

3) Z naszej strony nie rozpoczęto jeszcze akcji właściwej. Widzimy dokładnie długie patroli rosyjskich cofających się stale i austriackich nacierających gwałtownie.

Leżymy chwilę na wzniesieniu, aliści kupa nas była zbyt wielka, a tem samem i cel dla nieprzyjaciela. Kule karabinowe padają przed nami i pomiędzy nami. Wzięli nas na cel! Rozluźniliśmy szeregi i przyłgnęli do ziemi.

Poza nami rozlegają się głośnie komendy w języku niemieckim i rozkazy. Austriacki pułk, przesuwając kompanje na prawo i lewo, rozwija długie tyraljery. Chłop od chłopca na dwa kroki, ani mniej, ani więcej — ale jakież to u nich równanie?

Jak gdyby linję prostą przeciągnął z końca do końca tego ruchomego łańcucha. Na żadnej mustrze, na żadnym luźnym ćwiczeniu oddziały te nie wykonały tak dokładnego równania, a szarże ich wciąż jeszcze krzyczą:

— Richten! — richten!

Jak gdyby w tem równaniu i odstępach zbawienie spoczywało i zwycięstwo.

W miarę zbliżania się tyraljerów austriackich ku li-

nji rosyjskiej wzmagało się grzechotanie broni ręcznej i bieгло coraz dalej, coraz szerszy zataczając krąg.

W tym trzasku i grzechotaniu bezładnym strzałów karabinowych, w kul zjadliwym poświście odcinają się krótkie, złowrogie warknięcia kulomiotów, jakgdyby trwożliwe i niepewne, to znów milkną, by za chwilę wybuchnąć naraz.

Jak czasem w ton piszczącej skrzypki wpadnie grzmiący ton basetli i coraz je przygluszy, tak i tu w krzykliwy jazgot karabinów wpada huk armatni, potem odstrzał, brat jego bliźni i coraz nad tym szarym ugiem biały obłoczek szrapnela wykwiata, to znów ponad ziemią słup dymu wytryska.

Już i strzałów pojedynczych nie słyszeć. Belkotanie strzałów broni ręcznej i maszynowej, huk armat i pękających pocisków w jedną nieopowiedzianą piekielną melodję się zlewa, a na jej końcu we krwi umaczanym palcem Przeznaczenie kreśli tony śmierci.

Podczas, gdy nacierającą austriacką linję piechoty zwalcza wydatnie rosyjska broń ręczna i maszynowa, artylerja ogień na tyły jej przeniosła, zaporowy ogień stwarzając.

spisek oficerski, mający na celu usunięcie Envera od władzy, a wprowadzenie na jego miejsce Keinala. Spisek został odkryty, a wszyscy jego członkowie straceni.

Kemal, widząc nieuchronną klęskę mocarstw centralnych, a zarazem Turcji, nakłaniał w roku 1918 sułtana Mohameda VI do zawarcia cdrębnego pokoju i mianowania go szefem sztabu generalnego w miejsce Envera, lecz bezskutecznie. Sułtan obawiał się komitetu. Natomiast wysłano go na front syryjski, który leżał już w gruzach, gdzie przejął dowództwo armji od generała niemieckiego Liman von Sanders. Nastąpiła katastrofa, Turcja poprosiła o zawieszenie broni, wydając Anglikom całą flotę. Nie było natomiast w układzie klauzuli o wydaniu broni przez wojska tureckie, co im się później bardzo przydało.

Turcja leżała pokonana, kraj i ludność wyniszczona, bez żadnego sprzymierzenia i jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz; połowę państwa zajęły wojska koalicyjne. To też w Konstantynopolu panowała całkowita rezygnacja, wszelki opór uważany był za szaleństwo. Taki nastrój znalazł Kemal w stolicy po powrocie. Wziął się do dzieła. Próbował ponownie nakłonić sułtana

do swoich projektów, lecz znów bezskutecznie. Kemal się zastanawiał: potęga islamu, sultanat i kalifat*) runęły bezpowrotnie, pozostał tylko naród turecki—nim się trzeba było zająć. Zresztą Wilson wysunął zasadę samostanowienia narodów o sobie. Jak to osiągnąć? Mówić wówczas mahometanom o zniesieniu sułtanatu było wykluczone, o państwie narodowym nie mieli pojęcia, tak samo nie mógł

czył swoim zwolennikom, że trzeba cały ruch przenieść do Anatolji (Azji Mniejszej) i tam oprzeć go na narodzie, nie na stronnicztwach, a to by uratować tron padyszacha (sułtana), zagrożony przez koalicję. Na wiosnę 1919 roku został wysłany na inspektora armji i gubernatora do wschodnich prowincyj Azji Mniejszej, co mu ułatwiło ogromnie całą pracę.



Stambuł (Konstantynopol). Widok ogólny

mówić o jakimkolwiek przeciwstawianiu się koalicji, która prowadziła w stosunku do Turcji politykę łagodną. Należało więc iść do celu pośrednio.

Najpierw więc Kemal wytłuma-

*) Najwyższa władza duchowna mahometańska, którą sprawował każdorazowy sułtan turecki.

Tymczasem w łonie koalicji powstały tarcia co do ostatecznego podziału Turcji: nie można było uzgodnić apetytów poszczególnych mocarstw. Z sytuacji tej skorzystał Grecy, obsadzając (za zezwoleniem mocarstw) w dniu 14 maja 1919 roku Smyrnę (na zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej) i urządzając tam okropną rzeź tureckiej ludności cywilnej; 20.000 jeńców wywieziono do Grecji.

W całej Turcji zawrzało, oburzenie na koalicję było wielkie, rozpoczęła się gorączkowa praca nad reorganizacją wojska i budzeniem narodowego oporu. Na czele tej pracy stanął Kemal. Na żądanie wysokich komisarzy koalicji sułtan chciał odwołać Kemala z Anatolji, lecz ten odpowiedział, że nie wróci, póki naród nie odzyska niepodległości. Był to pierwszy rewolucyjny gest z jego

Leżymy ciągle wśród nagich pól wpatrzni w rozwijającą się bitwę, jakgdyby w zajmujące widowisko.

Bo też było na co patrzeć! Zdała i zbliża, wszędzie przez pola żołnierzy szare biegają sylwetki, padają, podrywają się i biegają dalej i dalej. Tam znowu czołgających się widać w morderczym ogniu kulomiotów, lub okopujących się pośpiesznie.

Nie długo jednak armaty rosyjskie pozwoliły nam bezkarnie przyglądać się bitwie. Stale, z miejsca na miejsce ogień przenosząc, miały pociski w pobliżu wzniesienia, na którym cały nasz leżał bataljon.

Wraz z padającymi pociskami padły komendy:

— Schodami — na prawo — do lasu — marsz!

Wmig sformowano kolumny. Przebiegamy ogień artylerji. Okryci lasem, w którym trudno byłoby nieprzyjacielowi domyślić się obecności rezerw, nie jesteśmy narażeni na strzały armatnie i niepotrzebne straty. Stanowimy rezerwę austriackiej brygady piechoty, która przed nami toczy bitwę.

Akja jej widocznie rozwija się względnie szybko, jeżeli do nas zdążyła przybyć kuchnia i wydać obiad. Ledwie jednak zdążyliśmy przelknąć ostatnią łyżkę stawy, do tornistrów przypiąć menażki, nowy rozkaz postawił bataljon na nogi. Przesuwamy się zwolna na skraj lasu naprzeciw wsi Laski. O wieś tę toczy się bitwa.

Pomiędzy wsią, równoległe do lasu leżącą, a la-

sem, dzieliła nas przestrzeń około ośmiuset kroków równego pola. Przez to pole biegły jednokonne biedki z amunicją, biegali sanitariusze z rannymi, bowiem w lesie, w którym staliśmy, poza taborem bojowym mieścił się austriacki punkt opatrunkowy.

Na prawo pod lasem, w odległości około stu kroków, zajęła stanowisko bateria armat górskich i intensywnie przeciw nieprzyjacielowi pracowała, współdziałając z ruchem piechoty.

W tym kierunku nieprzyjaciel posiadał niewspółmierną przewagę. Przeciw austriackiej baterji armat starego typu dymiących, niby wulkan po każdym wystrzale, działała bateria armat polowych, szybkostrzelnych.

Widzimy, jak po każdym wystrzale Austriacy pośpiesznie zmieniają stanowiska, a wśród za nimi padają granaty i szrapnele z jękiem i wyciem piekielnym.

Na jeden armatni strzał austriacki padały dwa, lub trzy rosyjskie. Poza samą przewagą rodzaju i jakości broni Moskale przeważali jej współdziałaniem.

Nie ulega wątpliwości, że austriaccy artylerzyści dla swej odwagi zasługiwali na uznanie, potępić ich jednak musiałem za łączność pomiędzy punktem obserwacyjnym w linii tyraljerskiej, a stanowiskiem baterji.

strony. Zebrał się kongres organizacyjny patriotycznych w Siwas, który uchwalił nierozdzielność narodu tureckiego, przeciwstawienie się obcej okupacji i utworzenie komitetu wykonawczego pod przewodnictwem Kemala. Władza nowego komitetu stopniowo się rozszerzała, tak, że z końcem 1919 roku opanował on już całą Anatolję, a nawet na zarządzenie Kemala zerwano wszelkie stosunki z rządem w Konstantynopolu. Skutkiem tego zarządzenia jednakże powstała w łonie jego zwolenników opozycja. Wielu dowódców nie chciało występować przeciwko sułtanowi, spostrzegali się bowiem, że to rewolucja. Kemal wobec tego wdał się w pertraktacje z sułtanem, który zarządził zmianę gabinetu ministrów i wybory do parlamentu.

Teraz Kemal zajął się dalszym przygotowaniem armji do czekających ją zadań. Zamiast demobilizować, w myśl układów, oddziały uzupełniano, zwłaszcza, że ochotnicy zgłaszali się licznie mimo długotrwałej wojny, a to wskutek zapалу, jaki Kemal potrafił wznieść w narodzie przez swoje organizacje patriotyczne.

W wyborach do parlamentu kemaliści uzyskali oczywiście większość, jednakże nowoutworzony gabinet szedł całkowicie na ugodę z sułtanem i koalicją.

Tymczasem po ogłoszeniu rozdziału mandatów przez koalicję, Kemal, nie oglądając się na nikogo, rozpoczął regularną walkę z Francuzami, wypierając ich z zajętej przez nich Cylicji. Widząc ten opór i jawne lekceważenie swego autorytetu, koalicja postanowiła dać Turcji ostrą nauczkę; obsadzono Konstantynopol, a wszystkich wyższych oficerów i urzędników, oraz posłów partji narodowej aresztowano i wywieziono na Malte.

Wówczas Kemal, uważając poprzedni parlament za rozbitą przez obcych, ogłosił nowe wybory do parlamentu, który miał mieć charakter konwentu narodowego. Zebrał się on dnia 23 kwietnia 1920 roku w Angorze i przejął na siebie oficjalnie całą władzę w kraju, odnawiając rządowi sułtańskiemu prawa do podatków, do zawierania umów i t. d. Oddziały kesmalitów dotarły aż pod Konstantynopol (Stambuł), wzniesając niepokój w załodze koalicyjnej. Nawet główny kierownik polityki koalicyjnej angielski premier Lloyd

George zaniepokoił się, nie widząc sposobu na poskromienie zuchowałości Turków. Mała bowiem armja angielska zajęta była tłumieniem powstania w Irlandji, Francuzi zawarli z Turkami zawieszenie broni w Cylicji, Włosi, którzy uważali się za pokrzywdzonych przy rozdziale mandatów, nie wchodzili wogóle w rachubę. Wyzyskał znów tę sytuację Venizelos (przywódca polityczny Greków) i ofiarował koalicji pomoc Grecji w poskromieniu Turków wzamian za przyznanie jej pewnych terytorjów w Anatolji.

Dnia 22 czerwca 1922 roku doskonale wyekwipowane i uzbrojone wojska greckie, wzmocnione



Enver Pasza turecki minister spraw wojskowych w czasie wojny światowej

angielską flotą, rozpoczęły ofensywę, mającą na celu rozbicie buntowniczych oddziałów Kemala Paszy i wymuszenie posłuchu dla koalicji. Przednie oddziały kemalistów zostały rozbite, Grecy zajęli spory szmat kraju, lecz zostali w dalszym pochodzie zatrzymani przez koalicję. Ta przerwa w działaniach była ogromnie na rękę Kemalowi, który — zawarłszy sojusz z Rosją sowiecką — otrzymał od niej pomoc w materjale i pieniądzech i mógł się zająć poważną organizacją i wyekwipowaniem wojska. Poza tem potrzebne środki ściągano z kraju przy pomocy rekwizycji.

Tymczasem w opinji koalicji zaszły znaczne zmiany na korzyść Turcji, tak, że nawet postanowiono traktat pokojowy w Sévres poddać rewizji i w tym celu zwołano konferencję do Londynu. Na

konferencję tę zaproszono oprócz delegatów rządu sułtańskiego, także pełnomocników Kemala Paszy. Konferencja nie dała żadnych konkretnych rezultatów, wykazała tylko gotowość Francji do wszelkich ustępstw, oraz ogromnie podrażniła Greków, którzy nie czekając na pozwolenie koalicji, rozpoczęli ponowną ofensywę w Anatolji na wiosnę 1921 roku. Po zaciętych walkach Grecy zostali jednakże zatrzymani w dalszym pochodzie przez wojska Kemala Paszy. Mocarstwa ogłosiły neutralność, Francja opróżniła Cylicję, a Włochy rejon Adalja i oba te państwa wysłały nawet swoich przedstawicieli do Angory, uznając w ten sposób nowy rząd Kemala.

Natomiast Grecy, chcąc koniecznie dopiąć swego celu — rozbicia sił Kemala, zmobilizowali wszystkie swoje siły i pod okiem swego króla Konstantyna, który przybył na front, ruszyli znów na pozycje tureckie. Tym razem po 10-dniowej zaciętej bitwie Turcy zostali pokonani i Kemal Pasza był zmuszony nakazać ogólny odwrót. Klęska zdawała się być nieuchronna, był to najkrytyczniejszy moment w działalności Kemala.

Zwątpienie opanowało teraz już i zwolenników Kemala, oraz całe zgromadzenie narodowe, opozycja podniosła ponownie głowę. Masy uciekinierów z zachodu gromadziły się w Angorze z całym dobytkiem, co potęgowało jeszcze popłoch.

Kemal postanowił wziąć na siebie całą odpowiedzialność i zajął władzy dyktatorskiej, którą konwent po dyskusji uchwalił warunkowo na 3 miesiące. Kemal oświadczył publicznie na posiedzeniu, że jest pewny ostatecznego zwycięstwa. Oczywiście żadnych konkretnych danych na to nie miał, lecz chodziło mu o podniesienie ducha i wzniesienie zapалу. Miał już gotowy plan, przy pomocy którego wciągnął cały kraj, nawet i kobiety do czynnej współpracy z wojskiem. Całe szczęście, że Grecy wyczerpani ostatnią ofensywą przerwali swe działania na 4 tygodnie. Był to bezcenny dla Kemala czas, który umożliwił mu poczynienie bezpośrednich przygotowań do dalszej akcji, oraz pozwolił Turkom ochłonąć z pierwszego wrażenia po poniesionej klęsce.

E. Q.

c. d. n.

Juljusz Kozolubski

21) ROLA PODOFICERA W DAWNEM WOJSKU POLSKIM

Szwadron ten brał następnie udział w kampanji 1815 roku, po klęsce zaś pod Waterloo został rozwiązany.

Reszta pułku, wraz z niedobitkami wojska polskiego, powróciła do kraju i stworzyła kadry kawalerji Królestwa Kongresowego.

W Hiszpanji też zdobywała wawrzyny legja nadwiślańska. Legja ta, licząca początkowo trzy pułki piechoty, powstała w roku 1806 z dawnej półbrygady legjonowej Grabińskiego, która w październiku 1806 roku otrzymała rozkaz udania się do Polski po pozostawieniu 1000 ludzi piechoty i 400 koni z legjonowego pułku jazdy, wybranych do gwardji przybocznej króla Józefa. Król ten zatrzymał w swej służbie część podoficerów i wszystkich szeregowców piechoty. Do Polski więc wyruszyli tylko sami oficerowie i podoficerowie. We Wrocławiu zorganizowano przy ich pomocy nową legję, liczącą 3 pułki piechoty o 2-ch bataljonach i 1 pułk jazdy. Kadry tych pułków stanowili legjoniści, wypełniono je zaś 6.600 ludźmi rekruta, głównie z Poznańskiego. Legja, nazywana polsko-włoską, pozostawała na żołdzie francuskim. Pomimo rozkazu cesarskiego, aby legjoniści sami wybierali, co chcą: czy chcą pozostać na służbie francuskiej, czy przejść

na służbę Księstwa Warszawskiego, i pomimo, że legjoniści jednomyślnie wybrali służbę w Księstwie, cesarz pod pozorem nieobciążania skarbu Księstwa, kazał legji wejść w służbę króla westfalskiego. Legja więc udała się do Westfalji i stąd podpułkownik Kasinowski pisał te charakterystyczne słowa: „Dziś deputowani od wszystkich prowincyj królestwa Westfalji składali przysięgę królowi: asystowaliśmy przy tej ceremonji, bo my wszędzie musimy być przytomni na świecie, gdzie tylko królów zrzucają lub wsadzają na trony, albo też gdzie zatykają lub ścinają drzewa wolności, a kiedy rząd już umocniony i następuje porządek, wtenczas formują sobie wojsko racjonalne, a nas cudzoziemców, nie zapłaciwszy należycie, wypędzają”. W słowach tych Kasinowski zamknął całą gorycz rozczarowania żołnierza polskiego z doby Legjonów i Księstwa, a także tytuł innych oddziałów polskich, formowanych w obcej służbie.

Legja polsko-włoska nie pozostała w Westfalji, ale przemianowana na legję nadwiślańską, pomaszzerowała do Francji, a stamtąd do Hiszpanji, gdzie wzięła udział w obu oblężeniach Saragossy. Już tutaj zabłysnęła swemi nadzwyczajnymi cnotami żołnierskimi, a jej ówczesny dowódca, pułkownik Chłopicki, stał się głośnym w całej armji. Nazywano ją wyborną jednostką, jej oficerów niezrównanymi i najdzielniejszymi, a jej żołnierzy doskonałymi i pełnymi poświęcenia. Naogół pułki legji rozdzielano pomiędzy różne korpusy francuskie, tak, że prawie we wszystkich znaczniejszych bitwach brały udział jednostki legji nadwiślańskiej, zawsze wyróżniając się dzielnością, karnością i ludzkim stosunkiem do ludności i jeńców. Naturalnie, że te ciągłe potyczki i walki kosztowały sporo krwi polskiej, dlatego też, aby uzupełnić straty, potrzeba było w ciągu 2 i pół roku pobytu legji w Hiszpanji 5 bataljonów marszowych, z których każdy dawał po 1-ej kompanji uzupełnień na każdy bataljon legji.

Legja nadwiślańska posiadała świetnych podoficerów z 15-to i 20-letnią służbą wojskową, przeważnie legionistów. Późniejszy generał pruski, a ówczesny oficer

legji nadwiślańskiej, Henryk Brandt, wystawia im jak najlepsze świadectwo w swoich pamiętnikach. Mówi on, że sierżanci z jego kompanji woltżyerów 2-go pułku legji nadwiślańskiej Wasilenko, Dachowicz, Piotrowski, Ziemiński po 50-ciu latach jego służby zawsze jeszcze wydają mu się wzorem podoficerów, choć tyle



Rok 1808. Woltżyer legji nadwiślańskiej



Rok 1808. Saper legji nadwiślańskiej

przeżył i tyle widział. Wasilenko i Dachowicz dawno zostaliby oficerami, gdyby umieli pisać. Obok nich zaś w tym samym szeregu służył szlachcic Piotrowski, syn właściciela folwarczku z pod Ostrołki, nie ustępujący im w wartości, przewyższający ich zaś tylko wykształceniem. Weterani podoficerowie doświadczeniem swym przewyższali nieraz młodziutkich swych oficerów i dlatego naprzykład podporucznik Brandt, gdy pod Tortosą, nie mając łączności z resztą własnych wojsk, bronił się przeciw Hiszpanom ze swą kompanją, nie wahał się zasięgnąć rady doświadczonego sierżanta Szewczyka.

Brandt wspomina o starym sierżancie grenadierów 1 pułku legji nadwiślańskiej. Tomaszewskim, który 18.II 1809, w czasie walk o Puerta del Sol w Saragossie, poległ trafiony jednym z ostatnich strzałów. (d. c. n.)

2) SŁUŻBA I BYT PODOFICERÓW WOJSKA SOWIECKIEGO

Przedewszystkiem „ustawowe” przywileje podoficerów armji sowieckiej, mające na celu zachęcenie zdolniejszych podoficerów do pozostania w służbie nadterminowej. Doroczny werbunek podoficerów nadterminowych napotyka na szereg trudności, a szczególnie na brak dostatecznej ilości ochotników. Poza tem masowy werbunek ma głównie na celu zwiększenie kadry młodszych i średnich dowódców rezerwy. Szereg podoficerów służby nadterminowej oraz szereg oficerów, mianowanych z podoficerów nadterminowych corocznie zwalnianych jest do rezerwy, ponieważ dowódcy ci nie mają takich samych widoków na awans, jak ich młodszy koledzy, którzy z każdym rokiem otrzymują coraz lepsze przygotowanie wojskowe, kończąc normalne szkoły podoficerskie lub oficerskie.

Na uwagę zasługuje doroczne opinjowanie (kwalifikowanie) podoficerów nadterminowych. W zależności od charakterystyki podoficera wyprowadza się wnioski końcowe, dotyczące bądź przydatności jego na zajmowanym stanowisku, bądź możliwości przesunięcia na wyższe stanowisko, bądź wreszcie nieprzydatności podoficera na zajmowanym stanowisku i przesunięcia na niższe stanowisko lub zwolnienia z wojska.

4. Obowiązki i prawa podoficerów nadterminowych

Podoficerowie nadterminowi zrównani są w swych obowiązkach służbowych z podoficerami służby czynnej, posiadają jednak nieco większe od nich prawa, a ponadto pewne przywileje. Zasadniczo podoficerowie służby nadterminowej armji sowieckiej posiadają w stosunku do podwładnych nieznaczne prawa dyscyplinarne. Z przywilejów podoficerów nadterminowych zasługują na uwagę dotyczące prawa zamieszkiwania poza koszarami, noszenia ubrań cywilnych poza służbą, urlopów i wyposażenia materialnego.

5. Uposażenie podoficerów nadterminowych

Uposażenie podoficera nadterminowego składa się z:

- 1—uposażenia pieniężnego,
- 2—wyżywienia,
- 3—umundurowania.

Uposażenie pieniężne stanowi: gaża miesięczna, dodatki służbowe, zapomogi na wypadek narodzin lub zgonu członka rodziny, dety podrózne, dodatki ćwiczebne.

Tak wysokość gaży, jak i dodatków

służbowych zależna jest od stopnia i ilości wystużonych lat. Wynagrodzenie pieniężne jest naogół bardzo skromne. Gaża zasadnicza wynosi na miesiąc:

dla dowódcy drużyny	15 rubli
„ zastępcy dowódcy plutonu 20 „	
„ sierżanta szefa	30 „

Dodatki służbowe wynoszą miesięcznie w pierwszych dwóch latach służby: dla dowódcy drużyny 75 rubli
„ zastępcy dowódcy plutonu 85 „
„ sierżanta szefa 102 „

Co 2 lata dodatki służbowe wzrastają mniej więcej o 5 rubli miesięcznie.

Przy stawkach powyższych sierżant szef np. pobiera miesięcznie 132 rubli, co w przeliczeniu na nasze pieniądze wynosi 13 złotych 20 groszy. Chociaż wartość nabywca rubla w Z. S. R. R. jest nieco wyższa, niż u nas wartość nabywca 10 groszy, mimo to pobory pieniężne podoficerów nadterminowych są minimalne.

Prócz uposażenia pieniężnego podoficerowie nadterminowi otrzymują dla siebie zwykłą rację żołnierską, bądź w postaci gotowej strawy, bądź — zonąci — w postaci produktów.

Położenie żonatych podoficerów nadterminowych jest dosyć ciężkie, ponieważ jedna racja żywnościowa dla całej rodziny nie wystarcza. Pewną ulgą są kooperatywy wojskowe, w których podoficerowie-udziałowcy mogą nabyć niewielką ilość produktów i towarów.

Wyposażenie mundurowe podoficerów nadterminowych jakościowo i ilościowo przedstawia się zupełnie dobrze. Jeśli chodzi o najważniejsze sorty mundurowe, podoficer nadterminowy otrzymuje bezpłatnie na własność:

1 płaszcz sukieny	na 2 lata,
4 koszulki sukienne	na 2 lata,
2 pary spodni letnich	na 2 lata,
2 pary spodni diagonalowych	na 2 lata,
2 pary butów ćwiczebnych	na 2 lata,
1 para butów wyjściowych	na 1 rok.

6. Zabezpieczenie państwowe podoficerów nadterminowych

Podoficerowie nadterminowi w wojsku sowieckim przy zwolnieniu otrzymują albo odprawę albo emeryturę, o ile nabyli prawa emerytalne. Prawa emerytalne nabywa podoficer nadterminowy po 20 latach służby.

Wystużeni podoficerowie nadterminowi posiadają również pierwszeństwo jeśli chodzi o przyjęcie ich do służby państwowej lub administracyjnej.

7. Zwolnienie ze służby wojskowej
Zwolnienie podoficera nadterminowego ze służby wojskowej należy do kompetencji dowódcy oddziału (pułku).

Zwolnienie może nastąpić w wypadkach:

a) po przesłużeniu okresu czasu, na jaki podoficera nadterminowego zworbowano,

b) po osiągnięciu przez podoficera 50 roku życia,

c) nieprzydatności do służby wojskowej z powodu choroby,

d) w wypadku niemożności odpowiedniego wykorzystania podoficera w oddziale (nie nadaje się, brak etatu i t. d.).

Ostatni punkt daje dowódcom oddziałów wszelkie możliwości łatwego pozbywania się, według ich uznania, podoficerów nieodpowiednich.

Z przytoczonych postanowień sowieckiej ustawy o podoficerach nadterminowych łatwo możemy sobie odtworzyć obraz służby i bytu podoficerów sowieckich. W porównaniu z ustawą o korpusie naszych podoficerów zawodowych ustawa sowiecka daleko mniej troszczy się o byt swych podoficerów nadterminowych. Brak w niej postanowień, któreby zapewniły stabilizację służbową podoficerów nadterminowych. Zobowiązania do służby nadterminowej, odnawiane z roku na rok, nie mogą wpłynąć na wytworzenie poczucia pewności i trwałości ich służby. Tem bardziej nie przyczyniają się do tego szerokie kompetencje dowódców oddziału, dotyczące zwalniania ze służby podoficerów nadterminowych.

Byt podoficerów nadterminowych naogół jest bardzo prymitywny.

Perspektywy awansowania również nie są zbyt powabne. Pozorna łatwość przesuwania podoficerów nadterminowych do stopni oficerskich jest przywiłajem raczej papierowym, o ile podoficer nie ukończy normalnej szkoły oficerskiej. Przy dość jeszcze niskim poziomie wykształcenia ogólnego podoficerów sowieckich i wobec przeciążenia pracą służbową, zdanie przez nich egzaminu w zakresie szkoły wojskowej jest rzeczą niezwykle trudną. Najbardziej jednak dziwne z naszego punktu widzenia jest umożliwienie dowódcom przesuwania podoficerów do niższej kategorii służbowej, ponieważ to obniża ich autorytet i bije w abieję osobistą

N A S Z E S P R A W Y

ZEBRANIA PODOFICERSKIE

Od Redakcji. W roku ubiegłym zbiegły się w Redakcji naszej 2 prace na temat prowadzenia obrad. W numerach 44-52 z 1933 roku wydrukowaliśmy obszerniejszą z nich, pracę starszego wachmistrza Witczaka-Witaczyńskiego.

Dziś, gdy znowu zbliża się „sezon” wszelkiego rodzaju dorocznych lub sprawozdawczych zebrań, przystępujemy do druku drugiej z tych prac. Skłania nas do tego zarówno chęć dania możności zapoznania się z temi sprawami tym (nowym) naszym Czytelnikom, którzy poprzedniej pracy nie czytali, zarówno jak i fakt, że kolega Gryf niektóre zagadnienia ujmuje nieco odmiennie. Ponadto ramki tego artykułu są zacieśnione do zakresu potrzeb specjalnie zebrań korpusu podoficerskiego, gdy kolega Witaczyński ujmował je z szerszego punktu widzenia. Na specjalną zaś uwagę zasługuje to, co pisze Gryf na temat wyborów do różnych władz, bo te sprawy stale jeszcze szwankują w wielu naszych instytucjach.

Z uwagi na wielkie znaczenie poruszonego tematu dla społecznego wyrabiania się korpusu podoficerskiego — dajemy artykuł bez zmian, tak jak go otrzymaliśmy przed rokiem, nie opuszczając tych części, w których zdanie autora pokrywa się ze zdaniem jego poprzednika.

I

Minęły już dawno te przedwojenne czasy, kiedy to podoficer był bezdusznym wykonawcą rozkazów swych przełożonych, a każdy jego krok w służbie i poza służbą był ściśle uregulowany rozkazami. Dziś do zawodu podoficerskiego przychodzą coraz inteligentniejsze jednostki, inne wymagania stawia się podoficerowi, inne też, pełniejsze ma prawa. Wyraźnie zaznacza to fakt utworzenia odrębnego od ogółu szeregowych — korpusu podoficerskiego, mającego swoje własne wewnętrzne życie społeczne.

Jednym z ważnych przejawów życia społecznego jest zebranie podoficerskie (pułkowe, garnizonowe).

Zebrania te różnią się zasadniczo od odpraw służbowych: gdy na tych ostatnich przełożeni regulują różne sprawy służbowe — na zebraniach sami regulujemy i omawiamy sprawy swego życia społecznego (jak to mówią: „sprawy korporacyjne”). Takimi sprawami są: wszelkie sprawy kasyna, biblioteki i innych instytucji, włącznie z wyborami władz do nich, jak również sprawy doraźne, powstające z inicjatywy prywatnej, czy przekazane przez dowódcę, jak na przykład zbiorowe poparcie jakiejś akcji dobroczynnej.

Zebrania te są szkołą życia oby-

watelskiego i społecznego, trzeba więc dobrze się orjentować w zasadach, na których opiera się prowadzenie obrad, oraz w obowiązkach i prawach uczestników. Niestety, często widzi się jeszcze jaszkrawe dowody niezrozumienia tych rzeczy, lub niedoceniań, co ujemnie odbija się na życiu społecznym, na wynikach pracy instytucji; szczególnie wiele błędów popełnia się przy wszelkich wyborach. Celem więc tych kilku moich artykułów jest podanie w możliwie krótkiej, ale wyczerpującej formie, jak należy ujmować te sprawy.

1. Ogólne zasady.

Zebrania odbywają się okresowo, w ustalonych terminach, lub też są zwoływane doraźnie, w miarę napływu materiału. Mogą to być zebrań ogólna, dla omówienia szeregu spraw bieżących, lub też specjalne, dla załatwienia spraw jednej z instytucji koleżeńskich (na przykład doroczne zebranie sprawozdawcze członków kasyna podoficerskiego).

Zbyt częste zwoływanie zebrań jest niecelowe, chociażby ze względu na czas i zajęcia uczestników. Gdy jednak zwołuje się je bardzo rzadko, zbyt wiele spraw nagromadzi się, załatwienie ich na tem łatwo ucierpi, a przez to i całość życia społecznego korpusu ku leje.

Jako wytyczną normę można przyjąć (dla pułku): *jednookresowe zebranie podoficerskie na miesiąc, w stałe określonym terminie*. W tych ramach powinno się zmieścić załatwienie wszelkich możliwych spraw, zwoływanie zebrań doraźnych powinno ograniczać się do wypadków wyjątkowych. W obecnie nadchodzącym okresie zimowym wypadnie, jak co roku, odbyć parę zebrań corocznych sprawozdawczych kasyna, funduszu samopomocy i t. d. Część z nich da się doskonale połączyć z zebraniem miesięcznym, dla niektórych wypadnie może wyznaczyć osobne terminy: trzeba to zgóry obmyśleć i ustalić, by w pewnym okresie nie było przeładowania zebraniem.

2. Zwołanie zebrania.

W myśl Regulaminu Służby Wewnętrznej część V (zarys) paragraf 35 — *zebranie odbywa się na rozkaz dowódcy oddziału, względnie za jego zezwoleniem*. W pierw-

szym wypadku sam dowódca wyznacza czas, miejsce zebrania, oraz porządek obrad; w drugim — wszystko to projektuje zarząd odpowiedzialnej instytucji koleżeńkiej (na przykład kasyna), który gotowy już projekt przedstawia dowódcy do zatwierdzenia i udzielenia zezwolenia na odbycie zebrania.

Po uzyskaniu zatwierdzenia należy niezwłocznie ogłosić o zebraniu w: 1) „obwieszczeniach” (tak zwanem czasami „awizo”) rozkazu dziennego pułku (garnizonu); 2) na tablicy ogłoszeń w kasynie i 3) „wiadomościach miejscowych”, doklejanych do „Nowin”.

Ogłoszenie takie powinno zawierać dokładnie:

— miejsce (adres lokalu, Nr. pokoju),

— termin (dzień, godzina),

— porządek dzienny obrad.

Konieczne jest, by ogłoszenia takie ukazały się co najmniej na 48 godzin przed ustalonym terminem, by wszyscy mogli odpowiednio uregulować swe sprawy i stawić się na zebranie.

W razie nagłego zebrania, w sprawie niecierpiącej zwłoki, za wiadomienie o niem wysyła się w formie okólnika do wszystkich pododdziałów i kancelaryj pułku; w tym wypadku wysyłający okólnik ten oraz szefowie pododdziałów są odpowiedzialni za należyte powiadomienie wszystkich podoficerów i niepominięcie nikogo z zainteresowanych.

3. Parę słów o porządku dziennym.

Sprawne prowadzenie obrad i zapewnienie należytych wyników zebrania wymaga przygotowania zawnazu „porządku dziennego” i ogłoszenia go wszystkim (by się mogli przygotować do omawiania odpowiednich zagadnień), a wreszcie ściślego przestrzegania tego porządku w toku obrad.

A. Przykład porządku dziennego zebrania okresowego:

a) zagajenie i ewentualny wybór przewodniczącego (o ile nie ma stałych władz).

b) Odczytanie (ewentualne) protokołu z poprzedniego zebrania.

c) Kolejno sprawy bieżące:

— przekazane przez dowódcę do omówienia,

— powstałe z inicjatywy prywatnej.

d) Sprawy poszczególnych instytucji. (Ponieważ wszyscy za-

zwyczaj należą do tych instytucyj—z powodzeniem szereg drobnych spraw da się załatwić w ten sposób, bez zwoływania osobnego zebrania).

e) Wolne wnioski (zasadniczo powinny być zgłoszone na piśmie przewodniczącemu, możliwie przed rozpoczęciem obrad).

B. Porządek dzienny zebrania dorocznego (na przykład kasyna):

a) otwarcie przez przewodniczącego rady nadzorczej i stwierdzenie ilości obecnych. Wybór prezydium zebrania.

b) Sprawozdanie doroczne zarządu korpusu (ogólny stan gospodarki, główne imprezy, zestawienie kasyna), ewentualnie sprawozdanie sekcji i kółek.

c) Sprawozdanie rady nadzorczej z przeprowadzonej kontroli za ubiegły rok.

d) Dyskusja nad sprawozdaniami.

e) Wnioski nad zmianami statutu, projekty na rok przyszły, dyskusja.

f) Udzielenie absolutorjum ustepującym władzom.

g) Wybory nowych władz. Gryf.
(d. c. n.)

PROJEKTY FUNDUSZOWE I ICH REALNOŚĆ

W numerze 49 „Wiarusa“ ukazał się bardzo drastyczny artykuł, pod tytułem „Projekty i możliwości“.

Autor wspomnianego artykułu, kolega starszy sierżant Wojnicki, wszczyna, jak zaznaczył, dyskusję jak zaradzić złu zadłużeń podoficerskich, by następnie móc przystąpić do realizowania rzuconych na łamy „Wiarusa“ projektów „funduszowych“.

Kolega starszy sierżant Wojnicki poruszył sprawy, nad którymi możnaby dyskutować latami; ale wątpliwe, czy zostałyby one wogóle rozwiązane.

Znam kilka takich wypadków „oddłużania“, które jednak nie przyniosło pomyslnych rezultatów. Prawda, że gdy przełożeni ujęli to w swoje ręce, dysponując przez kilka miesięcy poborami zadłużonego, to wyleczyli go na pewien czas z choroby zadłużenia. Ale zobaczymy jakie później były następstwa tego systemu.

Gdy zainteresowany po kilku miesiącach nieogładania grosza otrzymał znów na rękę pełne pobory, to po kilku następnych miesiącach zadłużenie przewyższało już kilkakrotnie jego gażę.

Pisząc niniejszy artykuł nie

mam wcale zamiaru stawać w obronie „zadłużonych“, jako, że sam przeciętnie wychodzę z moim budżetem, pragnę tylko bliżej wyswietlić kwestję zadłużenia. Wszyscy bez wyjątku mamy większe lub mniejsze wydatki, bez których jednak obejść się nie możemy; bo mniej czy więcej musimy dbać o swój wygląd zewnętrzny, a co za tem idzie narazić się na wydatki związane z życiem.

Te wydatki uiszczane są w rozmaity sposób:

Jedni kupują wszystko za gotówkę i wydatki ograniczają tak w stosunku do poborów, że jeszcze im coś pozostanie. Ci należą do grupy umiających z ołówkiem w ręce skalkulować swój budżet.

Drudzy również na pierwszego postępują się ołówkiem, lecz tylko po to, by zestawić rachunki całomiesięczne, gdyż przez cały ubiegły miesiąc brali na kredyt.

Ten system gospodarki jest o tyle gorszy od pierwszego, że po zlikwidowaniu rachunków nie pozostaje im nic, a nawet często są jeszcze długi. A to dlatego, że nabierający w sklepie artykuły bez pieniędzy ma zupełnie inne poglądy na ograniczenie swoich wydatków, aniżeli ten, który płaci gotówką.

Inni nie stosują pierwszego, ani drugiego systemu. Normalnie nabierają na kredyt wszystko co się da (właściwie ile im dadzą) nie prowadząc żadnego dziennika zakupów — tę sprawę pozostawiają całkowicie woli sklepikarza, który nie szczędzi ołówka, by do książki dłużników wstawić odpowiednią sumę...

Dodać należy, że dane osoby zwykle mają do czynienia z kilkoma sklepikarzami. Zdaniem ich, suma stanowiąca dług nie powinna przewyższać kilku zaledwie złotych. Dopiero podczas regulowania rachunków w pierwszym sklepie rozczarowują się, dowiedziawszy się o sumie, na uiszczenie której nie wystarczy posiadanej kwoty.

Z tego są takie skutki, że pozostali sklepikarze przedstawiają swoje rachunki przełożonym.

Nic też dziwnego, że ci podoficerowie nieraz na pierwszego podpisują tylko listę poborów... Mówimy wtedy o nich, że źle się prowadzą, a według zdania kolegi, starszego sierżanta Wojnickiego, cierpią na chorobę zadłużenia, z której dopiero koledzy powinni ich wyleczyć.

Wszystkich projektodawców

„projektów funduszowych“, kolega, starszy sierżant Wojnicki, nazywa „entuzjastami“, rzucającymi lekkomyślnie cyframi i sumami, mającymi wpływać do kas „funduszków“ i swoim artykułem chce ich skłonić, by na przyszłość brali pod uwagę nie tylko to, co kiedyś będzie, ale i to co jest obecnie.

Czy kolega, starszy sierżant Wojnicki ma słuszość — najlepiej osądzą inni czytelnicy — ja zaś pragnę zwrócić na jedno uwagę:

Obecne ciężkie czasy określają do pewnego stopnia nasze życie późniejsze. Jest ono dla nas pytajnikiem nieznannej doli, której obawiają się wszystkie warstwy ludzi, obawia się całe społeczeństwo.

Przeto obecnie, gdy mamy sposobność, powinniśmy dążyć do zaoszczędzania sobie choćby trochę na czarną godzinę. Nie może być żadnej kwestji.

¶ Ci, co tę sprawę lepiej pojmują, zaczęli myśleć nad jej rozwiązaniem.

Oszczędzanie idywidualne okazało się w zastosowaniu niepraktyczne, ponieważ my, podoficerowie, przyzwyczajeni jesteśmy do tego, by nam potracano; sami nie potrafimy wziąć z gaży choćby kilku złotych i położyć je w Pocztovej Kasie Oszczędności, oraz w innej instytucji.

Dlatego zaczęli szukać innego rozwiązania, mianowicie sposobu oszczędzania zbiorowego. I oto wpadli na pomysł tworzenia „funduszu odprawowego“, rzucając projekty na łamy „Wiarusa“.

Te projekty ogół podoficerów powitał radośnie. Nie widzę więc powodu do potępiania autorów wzmiankowanych projektów; wręcz przeciwnie powinniśmy im być wdzięczni. Wdzięczni powinniśmy być nie tylko wobec projektodawców „funduszu odprawowego“ lecz i projektodawców innych funduszków, bo wszystko, co ma na celu oszczędność, jest niezaprzeczalnie dobre.

Twierdzenie kolegi starszego sierżanta Wojnickiego, że wszystkie tego rodzaju projekty skazane są na zagładę, jest trochę mylne, gdy — jeżeli chodzi o „fundusz odprawowy“ — to przerwano nad nim dyskusję, bo statut tego funduszu jest już obecnie w opracowaniu. I zorganizowanie go przekonałoby niektórych kolegów, że hasła, wzywające ludzi do oszczędności są słusne.

Oszczędzajmy więc, bo nie wiemy co z nami jutro, albo dziś stać się może. Drożdż Józef, plutonowy

HOLANDJA

(II)

Nieustanna walka z morzem, huczącym u wrót ojczyzny, z bagniskami, chwiejącymi się pod stopami, wyrobiła w Holendrach wytrwałność, spokojną odwagę, wielki dar obserwacji i pewną ociężałość. W wieku XVII małe Holandia, dzięki przymiotom swych synów, panowała na morzach i założyła New-York. Zwycięskie jej ramie rozpościerało panowanie także nad cudownymi pobrzeżem Brazylii. Skoro przewagę na morzach zabrali im Anglicy, Holendrzy zamknęli się w swych dellach i odtąd pracują nad zmniejszeniem bagnistych obszarów swej ojczyzny, odznaczającej się klimatem oceanicznym, wilgotnym i mglistym, pompują wodę z jezior, przekopują sieć kanałów dla osuszenia kraju, uprawiają pola i użyzniają je. W rolnictwie przeważa uprawa żyta, owsa, ziemniaków i buraków cukrowych. Ogromną rolę odgrywa chów słynnego bydła holenderskiego, koni i świń oraz gospodarstwo mleczne. Ważne miejsce zajmuje też rybołówstwo. Holandia posiada dobrze rozwinięty przemysł, główną jednak rolę w życiu gospodarczym kraju odgrywa handel, dzięki doskonałemu pod tym względem położeniu kraju. Również i Polskę łączą z Holandją stosunki handlowe. Wywozimy drzewo, zboże, mąkę i cukier a przywozimy surowce i półfabrykaty.



Widok Hagi—rezydencji panujących. Małe wzgórki odgradzają od morza to miasto miłe i ciche



Utrecht—miasto kanałów. Katedra

Kraj dzieli się na 11 prowincyj. Polowa ludności wyznaje protestantyzm, reszta (prócz 7% bezwyznaniowców)—katolicyzni. Oświata stoi bardzo wysoko, od 1900 roku istnieje przymus szkolny. Kraj posiada 4 uniwersytety i szereg innych wyższych uczelni.

W Holandji istnieje powszechny obowiązek służby wojskowej. Stałym jest tylko korpus oficerski i podoficerski, szkolące corocznie około 20,000 rekruta. W razie mobilizacji Holandia może wystawić około 250 000 żołnierza. Wojsko kolonjalne składa się z 1368 oficerów i 32 225 ochotników. Marynarka wojenna posiada 3 małe pancerniki, kilka kanonierek, torpedowców i łódź podwodną.



Widok Dordrechtu—jednego ze starych miast holenderskich



Gielda w Amsterdamie—stolicy kraju i ożywionym porcie. 100 kanałów dzieli miasto na tyleż wyspek, połączonych 300 mostami



Noordwijk, znana miejscowość kąpielowa nad morzem Północnym



Alkmaar — rynek serny o światowej sławie



(Zdjęcie lewe) Port w Rotterdamie, mieście handlowym, położonym nad jedną z odnóg Renu—Mozy. Wysyła emigrantów do Ameryki. Holandia zajmuje 2-gie miejsce wśród handlowych państw Europy. (Zdjęcie prawe) Plaża w Scheveningen, najelegantszej miejscowości kąpielowej w Holandji



SPRAWY ZAGRANICZNE

POLSKA W POLITYCE ZAGRANICZNEJ 1934 ROKU

W roku ubiegłym polska polityka zagraniczna nacechowana była w dalszym ciągu wielką aktywnością. To też był to rok poważnych zmian i doniosłych osiągnięć. Zmiana stosunków między Polską a Niemcami, która zarysowała się już pod koniec 1934 roku, ujawniła się 26 stycznia 1934 roku pod postacią pisemnej umowy, zawierającej uroczyste oświadczenie i zobowiązanie rządów polskiego i niemieckiego do nieuciekania się w żadnym wypadku do przemocy (wojny) w stosunkach wzajemnych. Ta sama umowa stwierdza, iż obydwa państwa we wszystkich ewentualnych sprawach spornych będą starały się załatwić je na drodze bezpośredniego wzajemnego porozumienia, lub też odwołają się do wybranego przez siebie arbitrażu (sądu).

Zwrot w stosunkach polsko-niemieckich, dokonany nieatycznie szybko, wywołał powszechne zdumienie w świecie. Większość krajów uradowała się tym paktem, inne, nieliczne, patrzyły nań nieco niechętnie — ale wszystkie państwa przyznały zgodnie, iż porozumienie Polski z Niemcami, łącznie z porozumieniem polsko-sowieckim, zawartem uprzednio, zmieniły zasadniczo polityczne stosunki, panujące od wojny w Europie środkowej i wschodniej. Trwała stabilizacja stosunków w Europie wchodniej została przez świat uznana za „cud dyplomatyczny” i powszechnie podkreślono wzrost autorytetu Polski.

Już w ciągu pierwszego półrocza 1934 roku wszystkie sprawy — przedewszystkiem zaś zagadnienie umocnienia pokoju — w rejonie bezpośrednio obchodzącym Polskę (między Bałtykiem a morzem Czarnym) posunęły się pomyślnie i znacznie naprzód.

Umowa polityczna, zawarta z Niemcami, pociągnęła za sobą zakończenie wojny celnej polsko-niemieckiej, niekorzystnej dla gospodarki obydwóch krajów, oraz spowodowała ustanie walki „propagandowej”. Walka ta, prowadzona przez Rzeszę, wywołała wrogie nastawienie opinii społecznej naszego wschodniego sąsiada przeciwko Rzeczypospolitej. Możemy z zadowoleniem stwierdzić, iż pod tym względem nastąpiła zasadnicza zmiana na lepsze, która postępuje ciągle naprzód.

Jeśli chodzi o sąsiada wschodniego, to przedłużenie z Sowietami paktu o nieagresji o lat 10, wzajemne zbliżenie kulturalne, wymiana wizyt czynników wojskowych i żywsza współpraca gospodarcza stanowią dalszy i duży krok naprzód w pomyślnym rozwoju naszych przyjaznych i sąsiedzkich stosunków.

Przedłużenie paktów o nieagresji z Rosją przez państwa bałtyckie, nawiązanie z nią stosunków dyplomatycznych przez Rumunię — wszystko to są fakty o wielkiem znaczeniu dla utrwalenia pokoju w tym kącie Europy, fakty, które miały miejsce przy wybitnym udziale i wpływie polityki polskiej.

W ten sposób Polska unormowała znakomicie stosunki z państwami sąsiedzkimi, wysuwając się przez swą siłę wewnętrzna i mocną, konsekwentną politykę na prawdziwie mocarstwowe stanowisko. Ostatecznym jego stwierdzeniem, wypływającym z poczucia naszej godności narodowej i pełnej suwerenności państwowej, było oświadczenie ministra Becka na wrześniowym posiedzeniu Ligi Narodów, że rząd Rzeczypospolitej nie będzie nadal współpracował z organami międzynarodowymi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości narodowych. W ten sposób odsunęliśmy od siebie ciężar, który inne państwa uważały za ubliżający dla siebie, lub niewłaściwy.

Dotychczas omówiliśmy powodzenia naszej polityki. Należy stwierdzić, iż towarzyszyły one nam we wszystkich zagadnieniach najistotniejszych i najważniejszych dla Polski. W tych dziedzinach, gdzie istniało jeszcze napięcie, zapanował obecnie stan normalny. Nasza polityka zagraniczna była naprawdę odważna, szła tam, gdzie było niebezpieczeństwo, którego obawiały się i „wstydliwie” obchodziły inne państwa — szła i odnosiła zwycięstwo.

Ale świat jest na tyle dziwny, że powodzenie jakiegoś kraju, że wzrost jego siły i znaczenia — nawet gdyby był połączony z rzeczywistym interesem innych państw — wywołuje zgrzyty, niewytłumaczalne przez żadną logiczną myśl... Piszemy te słowa w związku z pewnymi komplikacjami, jakie się wkradły w stosunki polsko-francuskie i polsko-sowieckie. Sojusz i przyjaźń francusko-polska jest związana odwieczną tradycją, uznaną przez całe nasze społeczeństwo, jak również przez politykę Rzeczypospolitej. Tem przykrzejsem jest dla nas, iż wszechwładna plotka, gdyż istotnych powodów Polska nie dała napewno, sprawiła, iż Paryż nie ustosunkowuje się do Warszawy tak, jakby to dla obu stron było pożądane. Pierwsze chnuiry wywołało podpisanie polsko-niemieckiego paktu o nieagresji. Z jednej strony Francja wydawała się zadowolona ze wzmocnienia sytuacji swej sojuszniczki — z drugiej jednak zaczęto snuć domysły, iż pakt

ten kryje za swymi plecami zarodek oziębienia stosunku Polski do Francji. Tymczasem w umowie polsko-niemieckiej są ustępy, które powinny rozchwiać wszelkie wątpliwości: „Každy z obu rządów stwierdza, że przyjęte przezeń dotychczas w stosunku do innych zobowiązania międzynarodowe nie stoją na przeszkodzie pokojowemu rozwojowi ich wzajemnych stosunków, nie są w sprzeczności z niniejszą umową i nie są przez nią naruszone”. A żeby nie było żadnych niedomówień, Polska jednocześnie oświadczyła: „Ani nasz traktat sojuszniczy z Francją, ani przymierze z Rumunią, ani przyjęte układy, zawarte z Z. S. R. i jego sąsiadami, ani zobowiązania wobec innych państw oczywiście nie stoją w sprzeczności z układem berlińskim — tak samo, jak układ berliński nie stanął w sprzeczności z nimi”. Fakty, które nastąpiły później, jak wizyta ministra spraw zagranicznych Francji Barthou w Polsce, a ministra Becka w Moskwie przypieczętowały całą sprawę.

Za pewnem niedowierzaniem Francji przyszły obawy Rosji, której obecnie srogie ustosunkowanie się do Niemiec jest rzeczą znaną. Widać w Moskwie zapomniano już o zażyłej, prawie sojuszniczej przyjaźni, jaka łączyła ją z Berlinem przed dwoma laty...

W owej niewłaściwej atmosferze zrodził się projekt paktu wschodniego, wysunięty przez Francję i Sowiety. Francja nie była na tyle lojalna, by wciągnąć Polskę do pracy nad tą koncepcją, Polskę, która była filarem i twórcą zapewnienia pokoju w Europie Wschodniej. W rezultacie pakt wschodni w swej dotychczasowej formie godzi w szereg naszych żywotnych interesów i dopóki nie zostaną one całkowicie uwzględnione, Rzeczpospolita udziału w nim nie weźmie. A bez Polski pakt ten nie jest do pomyslenia.

Na zakończenie musimy stwierdzić, iż sojusz z Francją jest nadal podstawą polityki polskiej. Owo chwilowe zaciemnienie horyzontu francusko-polskiego zaczęło ustępować pod koniec roku zeszłego. Jeżeli chodzi o rok 1935, to polityka nasza będzie nadal rozszerzała swe dotychczasowe sukcesy, a jednocześnie napewno doprowadzi do pełnej harmonii z Francją, opartej na jeszcze pewniejszych, głębszych, niż dotychczas, podstawach. Jeżeli chodzi o drobne tarcia polityczne z Sowietami, to nie zahamowały one rozwoju dobrych sąsiedzkich stosunków i również miejmy nadzieję, że będą one szybko usunięte.

ŚWIĘTO WIERNOSCI ŻOŁNIERSKIEJ

1-szy pułk ułanów Krechowickich imienia pułkownika Bolesława Mościckiego obchodził w dniu Nowego Roku 1935 niepowszednie święto: uczczenie zasług trzech swoich żołnierzy, noszących mundur tego pułku nieprzerwanie w ciągu lat 20-stu.

Podpułkownik Jan Litewski urodzony w roku 1893 w Raciążu, po ukończeniu gimnazjum w Płocku wstąpił w końcu roku 1914 do tworzącego się wówczas przy legjonie puławskim dywizjonu ułanów. Przeszedłszy kolejno wszystkie stopnie od szeregowego ułana oraz wszelkie funkcje od kuchacza, trębacza i t. d., został wachmistrzem 2-go szwadronu i na tem stanowisku odznaczył się niezłomną energią oraz wolą. Dzięki niemu 2-gi szwadron, mający mniej elementu uświadomionego narodo-wo niż 1-szy, przeobraził się w potężne narzędzie wojny, któremu danem było odznaczyć się w szeregu potyczek nad kanałem Ogińskiego. Służbę wachmistrza pełnił Jan Litewski długo, bo nie łatwo było go na tem odpowiedzialnem stanowisku zastąpić. Dopiero po rewolucji rosyjskiej, w połowie roku 1917, uzyskał odkomenderowanie do szkoły kawaleryjskiej w Twerze. Dalsze wrzenie rewolucyjne oraz walki I korpusu z bolszewikami każą mu wrócić jako podchorążemu do pułku, gdzie po przeprowadzeniu akcji bojowej przeciw bolszewikom w Mińsku zostaje awansowany na podporucznika.

Po demobilizacji I korpusu prowadzi tajną pracę wojskową w kraju i staje znowu w szeregach odrodzonego pułku krechowickiego. Dzieli z nim jego pełną sławy akcję bojową, która pułkowi przyniosła *virtuti militari* na sztandar, a podporucznikowi Litewskiemu — wiele sposobności do odznaczenia się męstwem, wartością żołnierską, miłością ojczyzny i pułku. W komunikacie Naczelnego Dowództwa z dnia 18 grudnia roku 1918 wymieniony jest osobiście za bitwę pod Bytlem; generał Champeau cytuje go w rozkazie dziennym swej dywizji za szarżę pod Kozową. Odznacza się w szarżach pod Kutkami i Kilikijowem oraz pod Komarowem; w lipcu roku 1920 stoi na czele resztki dziesiątkowanego pułku.

Nic też dziwnego, że weryfika-

cja stopni oficerskich i późniejsze awanse nie pomijają Jana Litewskiego, który dziś jest zastępcą dowódcy 1-go pułku ułanów Krechowickich, przeszedłszy w nim przez wszystkie stopnie i wymagane funkcje oficerskie. Zasłużony ten oficer jest współautorem historii pułkowej, której ułożenie mu powierzono. Posiada najpiękniejsze odznaczenia polskie, bo *virtuti militari*, krzyż niepodległości, czterokrotnie krzyż walecznych, złoty krzyż zasługi oraz medale pamiątkowe krajowe i medal koalicyjny.

Starszy wachmistrz Bolesław Kruszewski, urodzony w roku 1898 w Piątnicy powiatu łomżyńskiego, a zamieszkały przed wojną w Radowie Starym tegoż powiatu, wstąpił do dywizjonu ułanów polskich w styczniu roku 1915 i służył aż do demobilizacji I korpusu, dostępując się stopnia kaprała. W tym czasie wysłany był przez pułkownika Mościckiego w roku 1917 z Dukszy na niebezpieczną wyprawę, bo z listem do zbolszewizowanej „dzikiej dywizji”, otaczającej pułk. Wywiązał się z tego z narażeniem życia w sposób wybitny.

W kraju przyczynił się do organizacji 6-go pułku ułanów, poczem powrócił do pułku. Był plutonowym i wachmistrzem-szefem 1-go szwadronu do roku 1930; od tego czasu mianowany magazynierem pułkowym. Podczas wojny był z pułkiem stale w akcji bojowej. Posiada: krzyż niepodległości, krzyż

walecznych, brązowy krzyż zasługi, oba medale polskie, krzyż kawalerski „korony” belgijskiej i medal koalicyjny.

Starszy wachmistrz Antoni Sitnik, urodzony w roku 1801 w Kraszkach powiatu kozienickiego, a zamieszkały w Maciejowicach na Podlasiu, przedostał się ze służby czynnej w wojsku rosyjskiem do ułanów polskich w kwietniu roku 1915. W bitwie pod Krechowcami jako podoficer 2-go szwadronu odznaczył się w szarży. Był w I korpusie do czasu demobilizacji; potem przeznaczony był na Murman. W momencie rozbrojenia okupantów powrócił do kraju i jako wachmistrz-szef 1-go szwadronu brał udział w bitwach pod Przemyślem, Nowem Miastem, Gródkiem Jagiellońskim, Lwowem, Łuckiem, Brodami i Radziwilowem. Przemianowany na starszego wachmistrza służy dotychczas bez przerwy w pułku. Posiada: krzyż niepodległości, brązowy krzyż zasługi, oba medale polskie, francuski medal brązowy (za Krechowce) i medal koalicyjny.

Koledzy pułkowi, pragnąc podkreślić niecodzienny fakt przesłuzenia bez przerwy przez wyżej wymienionych w barwach pułku lat 20-tu, ofiarowali im piękne ryngrafy pamiątkowe, wykonane w srebrze i emalji przez W. Gontarczyka według rysunku pułkownika W. Wisznickiego. Napis na ryngrafach głosi ich zasługi wobec Ojczyzny i pułku.

Doręczenia dokonano w Augustowie po mszy świętej przed frontem pułku wobec grona byłych dowódców, oficerów pułku i licznych gości.

Jednocześnie koń pułkownika Mościckiego, „Krechowiak”, na którym tenże dowodził pod Krechowcami, liczący lat 21, ozdobiony został uzdą honorową.

Piękna, szczerze żołnierska i kawaleryjska uroczystość świadczy o wielkiej spoiści, jaką odznacza się zawsze zasłużony 1-szy pułk ułanów Krechowickich, przechowujący swoją starą i piękną tradycję bojową.



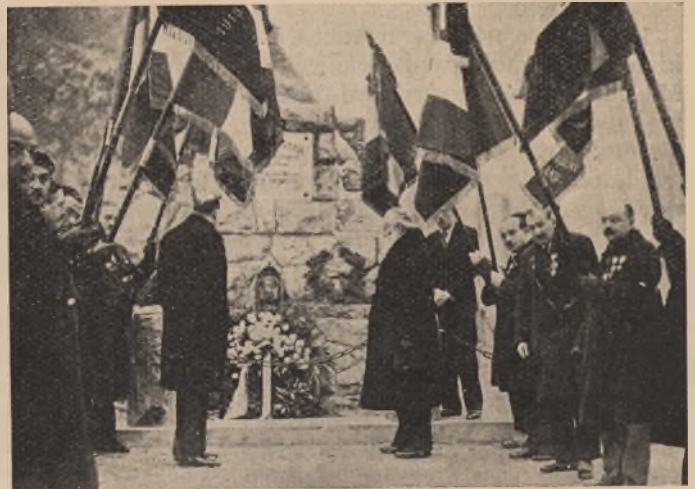
Fleccista—lunatyk... (Koralle, Berlin)

Z TYGODNIA



7.1 b. r. Pan Marszałek Piłsudski przyjął w Belwederze prezydenta Senatu wolnego miasta Gdańska p. Karola Greisera (stoi między Panem Marszałkiem a oficerem policji gdańskiej)

Fotografował W. Pikiel



2.1. delegacja francuskich kombatantów złożyła hołd zamordowanemu w Marsyli królowi jugosłowiańskiemu Aleksandrowi i wieniec na grobowcu „Nieznanego Żołnierza” w Białogrodzie



Walka przedplebiscytowa w Saarze rozpoczęła się... 31.XII komuniści ostrzelali siedzących podobno przy kufelku piwa młodzieńczych członków „Niemieckiego frontu”



Mapa plastyczna Zagłębia Saary, pokazywana na wystawie poświęconej Saarze, w Berlinie



Wielka frajda... 1.1 rozpoczęto w Sowieckim Związku sprzedaż chleba bez kartek. Dobrze sytuowany robotnik zarabia 'am równowartość 300 kilogramów chleba. Ale na to musi być „udarnikom” i wypruć z siebie „ostatnią żyłę”



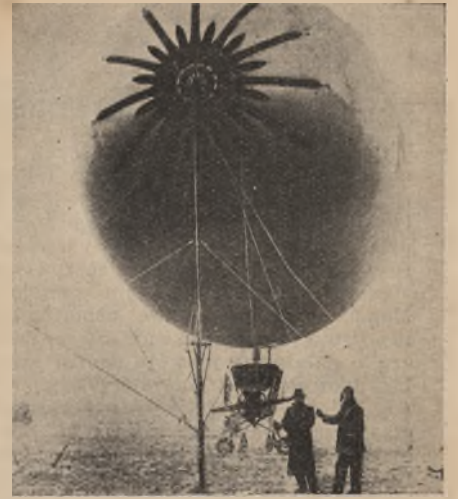
Dla upamiętnienia 31 rocznicy światowej sławy lotników, Amerykanów braci Wright, latała eskadra wodnosamolotów nad południową częścią N. Jorku



Kardynał Westminsteru (Anglia) Bourne zmarł, przeżywszy lat 73. Tak oto wyglądał ten dostojnik kościelny



1.1 podczas lotu nad Niemcami spadł samolot rumuńskiego rekordzisty W. Dimitrescu. Towarzysz jego, inżynier A. Frim, uratował się, skacząc ze spadochronem



Ten mały amerykański sterowiec zaopatrzony jest we własny maszt, do którego w dowolnej chwili może się „zakotwiczyć”



Taka oto aleja, strzeżona przez kamienne dziwotwory, prowadzi do grobowców chińskiej dynastji cesarskiej Mingów. Grobowce te zostały ograbione. Straty—materiałne—wynoszą przeszło 8 milionów złotych



W stepach republiki mongolskiej używane są 3 środki lokomocji: samochody, wielbłądy i konie



Podpułkownik Jan Litewski i starszy wachmistrz Antoni Sitnik otrzymują przed frontem 1-go pułku ułanów Krechowickich ryngrafy na pamiątkę 20-letniej nieprzerwanej służby w pułku



Starszy wachmistrz Bohdan Krużewski, nagrodzony również ryngrafem pamiątkowym; z powodu choroby nie był obecny na uroczystości

S P O R T

PODSTAWY POLSKIEGO SPORTU KRZEPNĄ

Często mówi się o efektywnych sukcesach i rekordach, które nas radują i traktowane są jako wykładnik tężyzny fizycznej naszego narodu. Znacznie rzadziej mówi się o tem, co leży u podstaw rozwoju sportu i co w rzeczywistości stanowi o naszej tężyźnie narodowej. Mamy na myśli sprawę usportowienia mas. Sukcesy sportowe nie zawsze świadczą o należytych rozwoju sportu wizer, tak na przykład w Polsce przyszły o wiele wcześniej od prawdziwego usportowienia mas. Inna sprawa, że sukcesy nie oparte o powszechny, a choćby masowy udział młodzieży w życiu sportowym — zawsze mają w sobie coś z... kolosa na glinianych nogach. Jaskrawym tego przykładem był na przykład nasz hokej, który dzięki znakomitej drużynie Akademickiego Związku Sportowego zajął poważną pozycję w Europie, kiedy zaś ta jedyna dobra, a wogóle — jedna z niewielu wówczas w Polsce drużyn — „skończyła się” — hokej nasz spadł odrazu na szary koniec listy europejskiej. I dopiero szeroki rozwój hokeja w kraju pozwala nam obecnie pracować poprawiać naszą pozycję.

Kiedy o poziomie reprezentacyjnym sportu mówią stale i przystępnie, osiągnięte wyniki, o usportowieniu mas dowiadujemy się z własnych fragmentarycznych obserwacji, oraz z ogłaszanych od czasu do czasu statystyk.

Ostatnio właśnie Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przeposobienia Wojskowego opublikował najnowsze cyfry statystyczne, które dają materiał do oceny sprawy usportowienia mas.

Cyfry te świadczą, że podstawy, fundamenty rozwoju wychowania fizycznego i sportu w Polsce, pomimo kryzysu ekonomicznego, stale i wydatnie rozbudowujemy.

Statystyki ilości osób uprawiających sport, zdobytych odznak sportowych oraz terenów i urządzeń sportowych mają wymowę, pomimo wszystko, optymistyczną. Zauważymy tu sobie zresztą, że nie znaczy to, byśmy w porównaniu z innymi krajami byli dostatecznie usportowieni. Bynajmniej, jesteśmy wciąż jeszcze pod tym względem daleko w tyle, dalej, niż w sporcie reprezentacyjnym, ale obserwujemy stały, wielki postęp procesu usportowienia mas, rozwijający się bez załamania i postępujący naprzód dużymi krokami.

Weźmy chociażby najcharakterystyczniejszą cyfrę — ilość zrzeszonych czynnych sportowców. Być może nie wszyscy zrzeszeni podani przez organizacje jako czynni sportowcy są nimi w rzeczywistości, ponieważ jednak w wielu dziedzinach sportu istnieją duże odsetki osób uprawiających sport poza ramami zorganizowanego życia sportowego — więc można bez naciągania cyfry zrzeszonych czynnych sportowców, podawane przez organizacje, przyjąć za odpowiadające ilości rzeczywiście ćwiczących. Poza wszelką dyskusję jest poza tem fakt, iż w każdym razie linja rozwojowa tych cyfr zupełnie wiernie ilustruje rzeczywistość wzrostu sportu wizer.

W 1931 roku było w Polsce 305.000 czynnych sportowców, w 1932 roku — 420.000, w 1933 roku przekracza pół miliona, a w 1934 roku zbliża się do 650.000.

A oto cyfry z drugiej dziedziny, ilu-

strającej proces usportowienia mas — liczba zdobytych odznak sportowych.

Państwową Odznakę Sportową zdobyło: w 1931 roku — 16.448 osób, w 1932 roku — 161.170, w 1933 roku — około 300.000.

Odznakę strzelecką: w 1930 roku — 200 osób, w 1931 roku — 29.663, w 1932 roku — 111.341, w 1933 roku — 273.114, w roku zaś 1934 — przeszło 350.000 osób!

A przecie to są wszystkie cyfry z ciężkich lat kryzysowych, kiedy bezrobocie i trudne warunki materialne znacznej części ludności stoją na przeszkodzie do uprawiania sportu.

Również pomimo kryzysu rośnie z roku na rok liczba urządzeń sportowych.

W 1934 roku w porównaniu z 1933 rokiem nie wzrosła jedynie liczba wielkich parków sportowych (ponad 3 hektary), których było 38, oraz torów kolarskich — 18. Natomiast najbardziej wzrosła liczba letnich pływalni, gdyż z 60 do 186, zimowa pływalnia przybyła tylko jedna, tak iż posiadamy ich zaledwie 14 w ca-

łym kraju, co odpowiada stanowi posiadania niejednego miasta w Ameryce lub Japonii, a w Europie — jeśli się nie mylimy — Berlina, Wiednia czy Budapesztu.

Liczba boisk do piłki nożnej i innych gier z bieżnią wzrosła w ciągu roku z 465 do 484, bez bieżni z 950 do 976, placów do gier sportowych z 4.258 do 4.415, boisk gimnastycznych i lekkoatletycznych z 475 do 535, kortów tenisowych z 1.724 do 1.765, ogrodów Jordanowskich z 67 do 110, sal gimnastycznych i hal sportowych z 999 do 1.030, przystani wioślarskich i kajakowych z 171 do 192, lodowisk i torów łyżwiarskich z 215 do 264, boisk hokejowych z 57 do 65, skoczni narciarskich z 28 do 31, obozów stałych z 17 do 23, schronisk turystycznych z 69 do 81, poradni sportowo-lekarskich z 51 do 58.

Naturalnie, że dobrze byłoby tempo rozbudowy urządzeń sportowych przyspieszyć, chociażby wiążąc je z robotami publicznymi dla zatrudnienia bezrobotnych. Ale i to, co się robi — świadczy o wyjątej pracy organizacji sportowych pod kierunkiem i przy poparciu Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przeposobienia Wojskowego.

JUŻ RUSZYLI!

W dniu 1 stycznia, z dwóch krańców Polski, jak zapowiadaliśmy, wyruszyły narciarskie sztafety Związku Strzeleckiego do wielkich rajdów wzdłuż Kresów wschodnich i Karpat.

Uroczyste rozpoczęcie rajdu miało miejsce równocześnie w Cieszynie i w Druji. Założeniem rajdu jest wciągnięcie do sportu narciarskiego jak największej ilości oddziałów strzeleckich i strzelców, oraz wdrożenie ich do ciężkich długotrwałych bezwzględnych wysiłków. To też stan pogody w niczem nie wpłynął na rozpoczęcie zapowiadzanego rajdu. Narciarze nie zrezygnowali ze swego wyczynu, chociaż w Druji zabrakło, zdawałoby się najbardziej zasadniczego elementu, bo... śniegu. Rozkaz wydany — naprzód marsz, i strzelcy, zarzuciwszy narty na ramiona, ruszyli do swego wielkiego rajdu.

Pierwszy etap, przebyty całkowicie maraszem, wiódł do Nowego Pohoštu, dokąd sztafeta w składzie komendanta i 7-miu strzelców przybyła 1-go stycznia o godzinie 5-ej po południu, 2-go stycznia sztafeta, w składzie 10-ciu strzelców drugiej zmiany, ruszyła z Nowego Pohoštu do Łutek, w dalszym ciągu bez śniegu i z nartami na ramionach, w trzecim dniu rajdu — dotarli strzelcy do Żabek, w czwartym dniu do Głębokiego. I tak niezależnie od warunków atmosferycznych, zgodnie z rozkazem, posuwać się będą strzelcy wzdłuż Kresów wschodnich w ciągu 35 dni, od garnizonu strzeleckiego do garnizonu, by po przebyciu 1231 kilometrów stanąć na mecie w Okopach Świętej Trójcy, na granicy rumuńskiej.

Sztafeta z Cieszyna wzdłuż Karpat ma do przebycia 855 kilometrów w 32-ch etapach.

W ten sposób jesteśmy już w pełni niewątpliwie największej imprezy narciarskiej bieżącego sezonu, która nieśfety, jak dotąd, odbywa się bez śniegu. Fakt ten, przekreślając znaczenie rajdu na pierwszych jego etapach, jako próby umiejętności narciarskich, tem więcej podkreśla jego znaczenie, jako próby charakterów. Przebycie bowiem normalnego etapu rajdowego w zimowych warunkach

bez śniegu, z dodatkowem i do tego tak niewygodnym obciążeniem, jak narty, to jednak wyczyn poważnej wytrzymałości, świadczący o tem, iż na strzelców, biorących udział w rajdzie — można liczyć.

Rajd narciarski Związku Strzeleckiego jest imprezą na tak szeroką skalę zakrojoną, iż na kolumnie sportowej „Wiarusa” z przyjemnością notować będziemy bliższe informacje i ewentualne zdjęcia, nadsyłane przez kolegów podoficerów z garnizonów, leżących na trasie rajdu. Informacje takie niewątpliwie wydobędą z rajdu te momenty, świadczące o wytrzymałości i hartie przyszłych żołnierzy, które nie znajdują odzwierciedlenia w suchych sprawozdaniach prasowych, stwierdzających, iż sztafeta w dniu tym i tym, przebyła etap z miejscowości takiej to do takiej.

W artykule o wielkich rajdach narciarskich wspominaliśmy o rajdzie sowieckich narciarzy z Syberji do Moskwy, który odbył się przed paru laty. Ostatnio prasa codzienna przyniosła wiadomość, iż odbywa się nowy wielki rajd pomiędzy Chabarowskiem, miejscowością położoną we wschodniej Syberji i znaną z czasów ekspedycji ratunkowej dla „Czelnuskinowców”, a Moskwą. Uczestnicy rajdu przebyli już 6.050 kilometrów i obecnie znajdują się w drodze z Omska do Świerdłowska, a więc zbliżają się do granic Europy.

Wśród podoficerów jest bardzo wielu narciarzy. Niewątpliwie, iż niejednen z kolegów będzie brał w tym roku udział w zawodach i rajdach narciarskich, na czele z rajdem Huculskim Szlakiem Żelaznej Brygady. Redakcja „Wiarusa” zawsze z największą gotowością służyć będzie miacem na łamach kolumny sportowej dla krótkich opisów, względnie wspomnień z tych imprez, najchętniej ilustrowanych fotografiami. Szczególnie interesować nas będzie rajd Huculskim Szlakiem Żelaznej Brygady, to też już dziś chcielibyśmy nawiązać kontakt z tymi z dośród kolegów podoficerów, którzy spodziewają się znaleźć w drużynach stających do tego rajdu.



DZIAŁ KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

NASZA ANKIETA

W ciągu wieloletniej służby w szeregach K.O.P. prawie każdy z podoficerów napotyka w dziedzinie zagadnień służbowych, nauczania i wychowania żołnierza na wiele trudności, które nieraz rozwiązuje z dużym wysiłkiem. Ta praca, dokonywana bardzo często w samotnej rozterce myślowej, bez świadków i bez powierników, bo ich nawet często nie ma, marnuje się niepotrzebnie. Zdobyte w ten sposób prawdy i doświadczenia mogłyby przecież służyć kolegom, szczególnie kolegom młodszym. Uniknęliby oni przez to szukania dróg, niepewności, czy obrana droga doprowadzi ich do rezultatu, a swoją pracę mogliby skierować na doskonalenie gotowości bojowej.

Poza tem istnieje jeszcze w pracy podoficerów wiele zagadnień, w których nie orjentując się dostatecznie, przez fałszywe kroki popełniają dużo błędów trudnych do odrobienia.

Ażeby możliwie wykorzystać te doświadczenia i należyte oświetlić pewne ważne zagadnienia przez kolegów, którzy na pewne tematy mają coś do powiedzenia, redakcja „Wiarusa” ogłasza ankietę. Ankieta ta nie będzie miała charakteru ściśle określonych pytań, gdyż to ograniczyłoby możliwość zupełnego wyczerpania zagadnienia, lecz podaje szereg tematów, które należy możliwie szeroko omówić w formie artykułów.

Uczywiście, że największą wartość będą miały przedewszystkiem opracowania, oparte na życiowym doświadczeniu i poparte zaobserwowaniami przykładami.

Dla zachęcenia do tej pracy możliwie szerokich sfer naszych Kolegów, Redakcja przyzna za najlepsze opracowanie około 5 (pięciu) nagród po 100 złotych, a prócz tego 20 nagród po 50 złotych, przyczem te ostatnie będą rozlosowane między wszystkich uczestników, którzy zabiorą głos na dany temat i opracują go przynajmniej dostatecznie.

Zasadniczo należy wybrać do

opracowania jeden temat, pożądane jest jednak opracowanie kilku tematów.

Prace nadsyłać bezpośrednio w terminie do dnia 15 kwietnia bieżącego roku do Samodzielnego Referatu Wochowania Żołnierza Dowództwa K. O. P. (Redakcja działu K. O. P. „Wiarusa”), ulica Chałubińskiego 3-b. Na kopercie zaznaczyć wyraźnie „Ankieta Wiarusa”.

Nadsyłane prace powinny być pisane atramentem (lub na maszynie) pismem wyraźnym, tylko na jednej stronie arkusza i podpisane z podaniem stopnia i przydziału.

Każda praca powinna zawierać przynajmniej 3 strony pisma maszynowego na papierze formatu znormalizowanego.

Ogłoszenie prac nagrodzonych naatapi w „Wiarusie” w dziale K. O. P. w ciągu dwóch miesięcy od daty wyznaczonego terminu na nadesłanie odpowiedzi.

Ze względu na ważność zagadnień, jakie będą tematem ankiety, związanych z codzienną pracą podoficera, Redakcja „Wiarusa” sądzi, że weźmie w niej udział jak najliczniejsze grono podoficerów K. O. P.

TEMATY

1) Jakimi środkami podoficer powinien wychowywać szeregowca?

2) Występki i wykroczenia szeregowców i walka z nimi

3) Jak utrzymać dobry nastrój oddziału?

4) Czy i w jaki sposób może starszy podoficer zawodowy wychować nadterminowego?

5) Jakie braki i wady zauważyłem u podoficerów, które utrudniają im wychowawcze oddziaływanie na żołnierza?

6) Co czytam i jaką z tego mam korzyść?

7) Podoficerskie organizacje koleżeńskie, ich strony dodatnie i ujemne.

8) Jakie cechy dodatnie i ujemne wyrabia służba wojskowa u podoficerów zawodowych (sposoby

by ugruntowania cech dodatnich i zwalczania ujemnych).

9) Jakimi sposobami nawiązuję stosunki z ludnością na odcinku strażnicy i jak dążę do uświadomienia państwowego tej ludności?

10) Jak zachęcam żołnierzy do czytania książek i gazet?

11) Na jakie trudności natrafiam przy nauczaniu analfabetów i w jaki sposób możnaby ich uniknąć?

12) Co daje żołnierzom gazeta „Na Straży” i co ewentualnie należałoby w niej zmienić i dlaczego?

13) Na co należy zwrócić największą uwagę w pracy P. W. i dlaczego?

14) Niedomagania i przeszkody w pracy P. W. i jak je usunąć.

15) Na czym polegają obowiązki dowódców strażnicy pod względem ochrony granic (patrz Instrukcja służby, rozdział IV), jak ochrona ta przedstawia się praktycznie na odcinku strażnicy i jaki rodzaj ochrony jest dla niego najtrudniejszy i dlaczego?

16) Jak dowódca strażnicy zorganizowałby samodzielnie w swoim odcinku ochronę granicy, nie mając schematu służby?

17) Co powinien dowódca strażnicy wiedzieć i widzieć na własnym terenie i przedpolu, aby skutecznie współdziałać z Placówkami Wywiadu K. O. P. w zakresie ochrony granic?

18) Jakie wartości dla wyszkolenia bojowego rozwija w strzelcu służba graniczna?

19) Jakie środki stosuje i jakie uważałby za potrzebne podoficer, celem utrzymania dyscypliny i karności na strażnicy?

20) Cel wychowania fizycznego w wojsku i jego wpływ na rozwój żołnierza.

21) Jaki powinien być podoficer żandarmerji, aby mieć pełnię zaufania i poważania tak ze strony żołnierzy, jak i ludności cywilnej?

22) Znaczenie dowódcy strażnicy, jako administratora, dla dobrego zaopatrywania w żywność obsady strażnicy, utrzymania w dobrym stanie przedmiotów umun-

durowania, oszczędnego zużycia materiałów opałowych i świetlnych oraz utrzymania czystości i porządku w pomieszczeniach strażnicy. Przedstawić plan pracy dowódcy strażnicy i czynności, które powinien osobiście wykonywać.

23) Jakie zalety i wady przed-

stawiają poszczególne środki łączności, przy zastosowaniu ich do zadań K. O. P., oraz które ze środków uważam za najlepsze i dlaczego. Przy opracowaniu tego tematu wziąć pod uwagę różne zadania, jakie spełniają lub spełniać mogą różne środki łączności,

posiadane przez pluton łączności, do którego piszący to wypracowanie należy służbowo i na terenie którego pracuje.

U w a g a. Tematy z zakresu sanitarnego będą ogłoszone w jednym z najbliższych numerów.

Redakcja działu K. O. P.

Z ŻYCIA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

POŚWIĘCENIE ŚWIETLICY „STRZELCA” NA ODCINKU BATALJONU „SNÓW”

Dnia 25 listopada bieżącego roku w zaścianku Sycze dokonano poświęcenia domu, przeznaczonego na świetlicę dla „Strzelca”. Na uroczystość przybyli: prezes Koła Rolniczego p. Popowicz, prezes miłośników „Strzelca” — p. Zalewski i wiele innych osób z inteligencji miasta Snowa i Pogorzec.

Po odebraniu raportu przez oficera od oddziału żeńskiego i męskiego, odśpiewano „Rotę” Konopnickiej, potem przemówił do licznie zebranej publiczności

ksiądz proboszcz Wolski i prezes Koła Rolniczego pan Popowicz. Strzelczynie i strzelcy wygłosili referaty, omawiając w nich życie ludności wsi, kulturę duchową, rolną, cele społeczne i zadanie Związku. Bardzo trafnie ujęła swój referat strzelczynie Weronika Serycówna, malując w swolsty sposób obraz pracy w przeszłości i dalszy jej rozwój w przyszłości dla dobra państwa. Strzelec Narkiewicz Władysław mówił o pracy świetlicowej i jej znaczeniu kulturalnym dla wsi. Wszystkie przemówienia nagrodzono hucznymi oklaskami. Po przemówieniu odśpiewano kilka piosenek żołnierskich i ludowych. Miłoby było ludziom

w świetlicy. Młodzież z zaścianka Sycze i wsi Słobódka mówiła o tem, co dotąd zrobiła i co jej jeszcze pozostaje do zrobienia.

Skromna ta uroczystość dowodzi nam, że młodzież zaścianka Sycze coraz więcej rozumie pracę dla wspólnego dobra, a poza tem dała przykład innym okolicznym wioskom, których młodzież nie została jeszcze należycie zorganizowana.

Należy podkreślić, że w pracy świetlicowej wyróżnia się wybitnie pan Maruskiewiczówna, rozwijając swą pożyteczną działalność ku powszechnemu zadowoleniu ludności wsi i „Strzelca”

Biesiadko Ignacy, starszy sierżant

2)

OKOLICE OSTROGA

Już w XIV wieku istniał tu zamek starożytny, który w początkach XV wieku rozszerzył i przebudował książę Świdrygiełło, jako zamek myśliwski i gród obronny. Położony w okolicy lesistej rzadko zaludnionej, nazywał się wówczas „Głuche”. Później przez kilka wieków należał Nowomalin do książąt Jelomalińskich i wówczas otrzymał swą obecną nazwę. Z ręką ostatniej Jelomalińskiej drogą posagu przeszedł Nowomalin w XVIII wieku na marszałka Sosnowskiego. W XIV wieku jego właścicielem był rzeźbiarz hrabia Oskar Sosnowski, później hrabiowie Chodkiewiczowie, wreszcie drogą posagu z ręką hrabianki Anny Chodkiewiczówny przeszedł na Dowgiałłów.

Dawny zamek, częściowo z zachowaniem pierwotnych murów, przebudowali Jelomalińscy w końcu XVII wieku na pałac barokowy, który uległ dalszej przebudowie w XVIII wieku.

Jest to gmach jednopiętrowy. Schody, wiodące do pałacu, od strony dziedzińca dobudowano dopiero w początkach XX wieku. Przed wojną należał on do najokazalszych rezydencji magnackich na Wołyniu. Wewnątrz mieściło się archiwum rodzinne Dowgiałłów i poprzednich właścicieli Nowomalina, galeria obrazów, starożytne meble, wiele rzeźb Oskara Sosnowskiego, pamiątek historycznych, gobeliny, biblioteka. Wśród obrazów był oryginał Greuza oraz kilkadziesiąt portretów rodzinnych, w nich 35 w dużym salonie, ponadto dużo obrazów włoskiego pędzla. Część zbiorów w czasie rozruchów w roku 1917 wywieziono do Żytomierza, gdzie uległy zniszczeniu w czasie rządów bolszewickich, resztę zniszczyła na miejscu w roku 1917 miejscowa ludność oraz wojska ukraińskie i bolszewickie. Pozostały tylko gołe mury pałacu, powyrwany nawet drzwi i okna. Pod pałacem istnieją pięciopiętrowe piwnice.

Obok pałacu stoi parterowa oficyna, oparta od strony parku na dawnych grubych murach zamkowych. Obok dawna kuchnia ozdobiona arkadami pseudo-gotyckimi z pierwszej połowy XIX wieku.

Dawna baszta została przebudowana w XVII wie-

ku na barokową kaplicę, a na zewnątrz otrzymała w połowie XIX wieku pseudo-gotycki wygląd. W ścianie na parterze wmurowano płaskorzeźbę Matki Boskiej z białego marmuru dłuta Oskara Sosnowskiego. Na piętrze kaplicy umieszczono ołtarz z ładnymi kolumnami.

Wszystkie te budynki tworzą malowniczy kompleks dokoła dziedzińca, na środku którego stał niegdyś okazały 150-letni jesion. Pozostał po nim tylko pień o 4 metrach obwodu.

Z tyłu za pałacem znajduje się niewielki park, zbiegający tarasami w dół. Na górnym tarasie obok zamku stoją stare armaty.

We wsi stoi cerkiew drewniana z roku 1761 fundacji hrabiego Oskara Sosnowskiego.

8 kilometrów na południe od Nowomalina na prawym brzegu Wilji, która tu stanowi granicę Poleki, leży Lachów, w XIX wieku dobra hrabiego Oskara Sosnowskiego. Na przeciwnym brzegu Wilji, już po stronie rosyjskiej, leży Kuniów, miasteczko o 2,500 mieszkańcach, dawne dobra Jabłonowskich, w roku 1831 skonfiskowane przez rząd rosyjski. Ich pałac popadł w ruinę, z parku pozostało kilka topoli nadwiślańskich. Kościół empirowy z roku 1832, drewniana cerkiew z roku 1878 i drewniana synagoga.

8 kilometrów na zachód od Lachowa (trudny dostęp z powodu bagien) leży Teremno, dawne dobra Sapiehów, w roku 1831 skonfiskowane przez rząd rosyjski. Wieś leży w centrum bagnistego i piaszczystego pasa, porośniętego obecnie lasami sosnowymi, które oddzielają właściwy Wołyń od Podola.

6 kilometrów na południowy wschód od Teremna leży na lewym brzegu Wilji wieś Wilja Dolna, otoczona piaskami i lasami. Nad Wilją ciągną się obszerne łąki tak zabagnione, że tylko w czasie posuchy można tędy przejść do Lachowa. Pod wsią znajdował się niegdyś obszerny staw nad Wilją, zniszczony przez powódzie, obecnie zabagniony. Cerkiew drewniana z roku 1783 przebudowana w roku 1869. Dobra należały niegdyś do ordynacji książąt Ostrogskich, później Szabłowskich, w XIX wieku zaś do książąt Jabłonowskich.

POSIEDZENIE KOMITETU REDAKCYJNEGO

W dniu 20-go grudnia ubiegłego roku w kasynie garnizonowym w Warszawie odbyło się posiedzenie Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa”.

Stary skład Komitetu Redakcyjnego został częściowo zmieniony i przedstawia się następująco:

Major dyplomowany Karol Krzewski, Szef Wydziału Prasowego Wojskowego Instytutu Naukowo Oświatowego, Szef Wydziału Propagandy Wojskowego Instytutu Naukowo Oświatowego, Przedstawiciel Oddziału II Sztabu Głównego, Redaktor „Wiarusa”, Redaktor „Żołnierza Polskiego”, Kierownik Samodzielnego Referatu Wychowania Żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza, Kierownik Referatu Oświaty i Kultury Wojskowego Instytutu Naukowo Oświatowego, sierżant Maciekiewicz Romuald Dowództwo Korpusu Ochrony Pogranicza, starszy sierżant Stanisław Wojnicki, 54 pułk piechoty Brzeżany, starszy sierżant Juljan Kubiela 3 pułk strzelców podhalańskich Bielsko, starszy wachmistrz Narcyz Witczak-Witaczyński 1 pułk strzelców konnych Garwolin, starszy sierżant Stanisław Kapałczyński 58 pułk piechoty Poznań, starszy sierżant Piotr Komar 76 pułk piechoty Grodno, chorąży marynarki Stanisław Wieczorkiewicz, Dowództwo Floty Gdynia, plutonowy Jan Buczyński Instytut Badań Technicznych Lotnictwa, wachmistrz Franciszek Barczyk 20 pułk ułanów Rzeszów, starszy sierżant Dyonizy Macesowicz - Majewski pułk Radio, starszy ogniomistrz Lubicz-Zaleski, 1 pułk artylerji ciężkiej Modlin i sierżant Grze-

gorz Ciepliński, 21 pułk piechoty Warszawa.

Major dyplomowany Krzewski Karol w swoim przemówieniu omówił wyniki ankiety, której wyjątki były swojego czasu drukowane w „Wiarusie”. Poza tem w dłuższem przemówieniu sprecyzował jaki powinien być charakter pisma podoficerskiego, jakie ono ma zadania przed sobą i jaka jest rola komitetu redakcyjnego. Pan major omawiając wzrost liczby prenumeratorów i piszących do „Wiarusa” podoficerów podkreślił, że zadaniem komitetu redakcyjnego jest dopilnowanie, aby pismo nosiło charakter podoficerski i aby stało się ono wyrazem ruchu umysłowego wśród podoficerów.

W dalszym ciągu przemawiał pan pułkownik Wielgut omawiając potrzebę zmodyfikowania działu „Z naszego życia” i wprowadzenie działu, omawiającego zagadnienia socjalne wsi i miasta.

Starszy sierżant Kubiela odczytał wynik ankiety na temat prenumeraty „Wiarusa” przeprowadzonej we własnym zakresie swoim garnizonie.

Sierżant Mackiewicz poruszył sprawę propagandy dobrego imienia podoficera wśród społeczeństwa i omówił, jakie stanowisko ma zająć w tej sprawie „Wiarus”. Przedstawił poza tem projekt organizacji Podoficerskiego Funduszu Społeczno-Reprezentacyjnego, którego zadaniem byłoby prowadzenie tej propagandy wśród społeczeństwa jak również odciążenie budżetu podoficera od nadmiernej służby na cele dobroczynne i społeczne. W zakończeniu swego przemówienia sierżant Mac-

kiewicz postawił wniosek przedstawienia tej sprawy na zjeździe delegatów w sprawie uchwalenia składek na samoloty Challenge'owe 1936.

Starszy sierżant Wojnicki wniosiło obniżenie prenumeraty „Wiarusa” i zmniejszenie działu „Z naszego życia”, a starszy ogniomistrz Lubicz Zaleski o utworzenie kącika, w którymby w formie feljetonowej w sposób dowcipny i delikatny podkreślano błędy, popełniane przez podoficerów w życiu i służbie.

Poza tem przemawiali: chorąży Wieczorkiewicz w sprawie budowy domu wycieczkowo-wypoczynkowego w Gdyni, sierżant Ciepliński w sprawie osobistego kontaktu redakcji z czytelnikami, starszy wachmistrz Witczak-Witaczyński i starszy ogniomistrz Urawski o stronie technicznej pisma.

Major dyplomowany Krzewski odpowiedział na wszystkie pytania i obiecał zająć się sprawą propagandy podoficera w prasie cywilnej i przez radjo. Ustupując ze stanowiska naczelnego redaktora, podziękował wszystkim członkom komitetu redakcyjnego za współpracę, życząc dalszych owocnych wyników tej pracy.

W imieniu komitetu redakcyjnego pożegnał pana majora starszy sierżant Wojnicki, podkreślając, że ponieważ pan major pozostaje w komitecie redakcyjnym w charakterze członka, będziemy nadal korzystali z Jego cennej współpracy, co przyniesie niewątpliwie dalsze korzyści dla naszego pisma.

Z NASZEGO ŻYCIA

OTWARCIE ŚWIETLIC W 26 PUŁKU PIECHOTY

Dzięki niestrudzonej energii naszego dowódcy, podpułkownika dyplomowanego Dżułyńskiego Oresta, który pracuje nie tylko nad wykształceniem żołnierza, lecz również dba o wychowanie żołnierza na dobrego obywatela — zostały w dniu 19 grudnia 1934 roku w obecności władz wojskowych i cywilnych uroczysto poświęcone i otwarte świetlice w 26 pułku piechoty. Poświęcenia dokonał ksiądz kanonik Bilczewski.

W serdecznych słowach przemówili do żołnierzy: podpułkownik dyplomowany Ciasłoń Jan, starosta miejscowy, ksiądz kanonik i prezes Polskiego Białego Krzyża, wyjaśniając żołnierzom wartość i znaczenie świetlicy.

Do świetlic przydzielono miłe i pełne zapału do pracy świetliczarki.

Żołnierze z radością powitali te nowe placówki oświatowe, zaopatrzone w odbiorniki radjowe, gry i biblioteki.

Piękne urządzenie świetlic i szczerze zajęcie się życiem pozasłużbowem żołnierza w dużej mierze jest zasługą pani

Kłosowej, przewodniczącej Koła Polskiego Białego Krzyża przy 26 pułku piechoty. J. S., starszy sierżant

ZAMIAST ŻYCZEŃ

Korpus Podoficerów Zawodowych 52 pułku piechoty w Złoczowie zamiast życzeń świątecznych — z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku — złożył kwotę 15 złotych do dyspozycji Komitetu niesienia pomocy kulturalnej Polakom ze Śląska Opolskiego na zakupienie elementarzy polskich dla dzieci polskich ze Śląska Opolskiego.

Z ŻYCIA 19 PUŁKU ARTYLERJI LEKKIEJ W NOWEJ WILEJCE

W życiu naszego kresowego pułku w końcu zeszłego roku miały miejsce dwa ważniejsze a znanienne zdarzenia, które należy z przyjemnością zanotować, a były to: akademja listopadowa i wspólna wieczerza wigilijna.

W artylerji w porze jesiennej życie środkowuje się w szkole podoficerskiej, gdzie młodzież pułkowa kształci się na podoficerów. Czasu mało, a pracy huk — to też nic dziwnego, że elewi muszą pilnie brać się do roboty. A jednak to nie przeszkodziło im urządzić własnymi siłami pięknej akademji ku uczczeniu 104 rocznicy wielkiego powstania 1830 roku. Urządzenie akademji, to już rzecz tradycyjna w szkole — w tym jednak roku była ona tem ciekawsza, że całkowicie urządzona staraniem kanonierów szkoły. Piękne słowo wstępne wygłosił uczeń — kanonier Jerzy Zylberfenig, a referat, obrazujący powstanie, odczytał kanonier Łapicki. W dalszym ciągu programu okolicznościowe deklamacje wygłosili uczniowie tej szkoły, najładniej wypadła Mickiewicza „Reduta Ordona”, którą zadeklamował kanonier Protasiewicz. W części wokalne popisywał się żołnierski chór szkolny, który ucieszył zebranych słuchaczy pięknymi melodjami piosenek powstańców 1830 roku. Sami też kanonierzy pięknie udekorowali swą świetlicę szkolną, a dla miłych gości wykonali wcale ładne, ozdobne programy. Nic więc dziwnego, że na akademję tę przybyły rodziny kadry zawodowej i korpus podoficerski z dowódcą pułku pułkownikiem Dębskim na czele, który też przy końcu akademji serdecznie podziękował wykonawcom za starannie przygotowaną i ładną wieczornicę. Akademje tego pamiętnego dnia 29 listopada napewno były liczne i piękne i opisy ich może nużą czytelników, ale ta akademja, wykonana całkowicie siłami prostych żołnierzy, zasługuje na podkreślenie. Świadczy ona o wzrastającym uświadomieniu obywatelskiem naszych żołnierzy i atmosferze, panującej w pułku.

W kilka dni potem szkoła podoficerska miała okresowy egzamin, wnet też przyszły upragniony urlopy świąteczne i znaczna część żołnierzy pojechała do domu, do swych rodzin, by tam zaprezentować swą tężyźnię, nabytą w wojsku. Część jednak żołnierzy musiała zostać, by pełnić codzienną służbę żołnierską i opiekować się swymi czworonożnymi przyjaciółmi — końmi.

Wspólna wieczerza wigilijna, którą spojzyli z żołnierzami oficerowie i podoficerowie pułku wraz ze swymi rodzinami dowodzi, że w naszym pułku panują bardzo miłe, serdeczne stosunki.

Już w dniach, poprzedzających wieczerę wigilijną, w pułku panował ożywiony ruch. Przystrojano świetlicę, robiono zabawki; panie z Białego Krzyża i elewi szkoły ubierali choinki i szykowali małe jasełka.

W dwóch świetlicach: szkolnej i I dywizjonu zastawiono pięknie ubrane stoły, gdzie na sianku, przykrytem obrusami, umieszczono świąteczne jądło. W godzinach popołudniowych, gdy mrok zapadł, dokoła olbrzymiej choinki, ustawionej na podwórzu pułkowym i rzeźbionej iluminowanej, zebrały się w karnym czworoboku pododdziały pod komendą dowódcy I dywizjonu kapitana Rylczyńskiego. Nie brakło i rodzin kadry zawodowej, nie mówiąc już o samych oficerach i podoficerach, którzy licznie się stawili, nawet i ci, którzy byli na świątecznym urlopie. Za chwilę przybył najstarszy żołnierz 19 pułku artylerji konnej pułkownik Dębski w towarzystwie swego zastępcy podpułkownika Zborowskiego. Orkiestra zagrała marsza pułkowego, poczem padły krótkie, żołnierskie słowa dowódcy pułku z okazji wielkiego święta, nawiązujące do starych czasów, gdy sławy nasz 19 pułk spędzał wigiliję na froncie i krwawił się w obronie Ojczyzny. Następnie adiutant pułku kapitan Sternik w świetle choinki odczytał list pasterski księdza biskupa polowego, poczem z pierś żołnierskich popłynęły przepiękne melodje polskich kolend, w czasie których ukazała się procesja trzech króli, pasterzy i górali, poszukujących gwiazdy Jezusa (oczywiście w inscenizacji elewów szkoły). Następnie żołnierze udali się do świetlic, gdzie płonęły inne śliczne choiki i gdzie przybył ksiądz kapelan Bajko. Nastąpiły okolicznościowe przemówienia księdza kapłana i dowódcy pułku, poczem wszyscy obecni podzielili się śnieżnobiałym opłatkiem — najstarsi z najmłodszymi, a wszędzie widać było serdeczność i radość świąteczną, które zdołały wywołać radość na twarzach nawet tych żołnierzy, którzy najwięcej tęsknili za domem.

W świetlicy baterji szkolnej urządzono piękny złobek, gdzie oprócz nowonarodzonego Dzieciątka wszystkie postacie odtworzyli kanonierzy. Jeden zwiadowca zaprezentował się godnie jako święty Józef, drugi z obsługi dział kreował dostojnie Matkę Bożką. W czasie uczyły wigilijnej przybyli z pokłonem trzej królowie, poczem mały zespół teatralny odegrał krótko jasełka. Radość i wesoły nastrój spotęgowało przybycie świętego Mikołaja (był nim plutonowy Mroczkowski), który rozdał wszystkim upominki: żołnierzom papierosy, szarży fikcyjne awanse, dzieciom zabawki.

Następnego dnia, to jest w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, po po-

łudniu Polski Biały Krzyż urządził specjalną choinkę dla żołnierzy, podczas której każdy kanonier otrzymał od pań mały podarunek świąteczny.

A. 8.

NOWA I EMOCJONUJĄCA GRA

Szachy strzeleckie w Bydgoskiej Szkole Podchorążych dla Podoficerów.

Nieśmiało, od czasu do czasu, tu i owdzie w naszej prasie, a nawet już i w zagranicznej, ukazują się krótkie notatki o świeżo powstałych w naszym kraju szachach strzeleckich. Adeptów i zwolenników ma ta gra stosunkowo jeszcze niewiele, co daje się wytłumaczyć łatwo jej młodym wiekiem. Tam, gdzie już dotarła, zyskała sobie szczerych i oddanych przyjaciół, gdyż kto raz zetknął się z tą grą, ten nietylko jej nie zaniebuje, ale stara się zgłębić jej tajniki. Z pozorów sądzićby można, że jest to taka sobie zwyczajna gra i dopiero w czasie rozgrywek dochodzi się do przekonania, że to całkiem oryginalna zabawa, która posiada wiele zalet, których nie mają dotąd inne gry. I to bodaj przyczynia się do tego, że wszędzie, gdzie już szachy strzeleckie zawędrowały, stają się silnym i zwycięskim rywalem zwykłych szachów i rozwielenionego dziś brydża. Jestem pewny, że gdy tę grę poznają bliżej szeregi sfery wychowawców-nauczycieli i koła rodzicielskie, to będą dążyć do jej spopularyzowania i rozpowszechnienia.

Jakiemuż bowiem państwu, czy społeczeństwu nie zależy, by posiadać jak najwyższy odsetek jednostek, obdarzonych nieprzeciętną inteligencją, pamięcią, bystrością umysłu, wysoką orientacją, śmiałością decyzji, umiejętnością przewidywania, liczenia się z własnymi możliwościami i t. p.?

A właśnie te zalety rozwijają szachy strzeleckie. A zatem mamy podstawę do twierdzenia, że gra ta będzie poważnym środkiem pedagogicznym.

Sama gra nie jest wcale złożona. Wymaga jednak dużej odwagi i zdolności orientowania się. Szachownicę stanowi mapa Polski i jej sąsiadów. Naszachownicy tej zaznaczone są warunki terenu. I to stanowi ten warsztat, na którym zmagają się dwaj przeciwnicy; kto posiada bystrzejszy umysł i szybszą orientację — zwycięża. Szczęście odgrywa tu też nieposlednią rolę.

Oczywiście niesposób jest tu opisywać w szczegółach zasady tej nowoczesnej rozrywki. Spełnia tę rolę znakomicie Centralny Instytut Wydawniczy Związku Strzeleckiego (Warszawa, Długa 50), którego nakładem ukazały się szachy strzeleckie z odpowiedniami komentarzami.

Prasa zagraniczna w szachach strzeleckich dopatruje się jakichś machin-



Szachy strzeleckie w bydgoskiej szkole podchorążych dla podoficerów



Gwiazdka dla biednych dzieci, urządzona przez „Rodzinę Wojskową” garnizonu nowosądeckiego

cyj politycznych i nieczystych zamiarów z naszej strony, mających jakoby świadczyć o pielęgnowaniu w nas ducha wojny. Otóż z miejsca trzeba powiedzieć, że jest to jedna z wierutnych bajek. Szachy strzeleckie, mimo, że wpleciono w nie pierwiastek wojny i walki, nie są narzędziem propagandy wojny. Trzeba przecieć mieć na uwadze, że i w każdej innej grze rozgrywa się swego rodzaju walka, w której ścierają się ostrza dwóch inteligencji. Walka taka w tej czy w innej formie wyrabia w człowieku przedsiębiorczość i inicjatywę, tak konieczne w życiu będącym przeciw nieustanną walką. I to stanowi jej wartość. Uczy zwyciężać przeciwności.

Jak już powiedzieliśmy, szachownica jest tu mapa. Gracz ma więc sposobność dokładnego poznania każdego zakątka kraju i zapamiętania go sobie. A więc jest doskonała sposobność pogłębiania wiedzy krajoznawczej i żywszego pobudzenia uczuć patriotycznych.

Myliłby się ten, kto by sądził, że gra ta jest tylko przeznaczona dla młodych. Wiek nie odgrywa tu absolutnie najmniejszej roli. Tak zapala się do tej rozrywki młodzież, jak i starsi, a nawet i najstarsi. W każdym budzi na swój sposób zainteresowanie i stwarza coraz to inne sytuacje, przyczem grającego mocno absorbuje.

W Bydgoskiej Szkole Podchorążych gra ta zyskała wielką popularność. Odbyły się nawet zawody, które trwały dwa tygodnie. Był to tak zwany międzyoddziałowy zespołowy turniej szachów strzeleckich o mistrzostwo Szkoły Podchorążych. Na turnieju tym zespół 2-jej kompanii szkolnej w składzie: porucznik Skierski, podchorążowie Ceburat, Dominik Gerlecki, Rogulski, Tatarzyn i Wichliński osiągnął I sze miejsce i tytuł mistrzowskiego zespołu szachów strzeleckich na rok 1934, oraz nagrodę przechodnią imienia komendanta szkoły pułkownika dyplomowanego Koszeckiego Stefana.

Na zakończenie radzę wszystkim, którzy jeszcze nie znają gry w szachy strze-

leckie, dającej moc wrażeń i korzyści praktyczne, aby się z nią corychleż zaznajomili, a ręczę, że wkrótce staną się zapalonymi jej zwolennikami

A. M., podchorąży

GWIAZDKA DLA BIEDNYCH DZIECI W GARNIZONIE NOWY-SĄCZ

Z inicjatywy pułkownikowej Alexandrowiczowej urządzona w dniu 23 grudnia 1934 w sali Kongregacji Marjańskiej gwiazdka dla najbardziej potrzebującej dziatwy garnizonu Nowy-Sącz.

Uroczystość tę zaszczycili swoją obecnością: dowódca pułku podpułkownik dyplomowany Alexandrowicz Kazimierz, starosta dr. Maciej Łach, prezydent miasta Nowy-Sącz magister Nowakowski Stanisław, grono pań z „Rodziny Wojskowej” oraz delegacje oficerów i podoficerów zawodowych 1 pułku strzelców podhalańskich.

Licznej i niecierpliwiej gromadzie dziatwy wydano ciepły podwieczorek, po którym przemówił O. Superior Nawrocki, podkreślając ofiarną pracę pani pułkownikowej i „Rodziny Wojskowej”.

Po przemówieniu O. Superiora pułkownikowa Alexandrowiczowa rozdała w imieniu „Rodziny Wojskowej” podarunki gwiazdkowe.

Dzieci urządziły owację pani pułkownikowej i odśpiewały kolendy przy akompaniamencie orkiestry 1 pułku strzelców podhalańskich.

Kowalczyk Jan, sierżant

WIGILJA W 3 PUŁKU STRZELCÓW PODHALAŃSKICH

Zgodnie z tradycją, wigilia Bożego Narodzenia jest świętem rodziny. Łączy ona rozproszonych członków rodziny i każe im zasiadać do wspólnej wieczerzy uroczystej, która ma charakter symbolicznego obrzędu.

Stół przykryty białym obrusem, choinka, jarząca się światełkami kolorowych świateł, śnieżny opłatek, „chlebem anielskim” zwany; łamanie się nim i składa-

nie sobie życzeń wzajemnych, spożywanie tradycyjnych potraw — wszystko to posiada znaczenie tajemniczych znaków-symboli, którymi nasi praojcowie czcili zwyczajność światła nad ciemnością, dnia nad nocą.

Kościół napelniony wiernymi, których rozkołysane dzwony zwołały na pasterkę...

Przy wtórce organów płynie odwieczna pieśń:

„Gdy się Chrystus rodzi,
„I na świat przychodzi”.

W dniu tym myśli nasze stają zadumane nad ubogim złóbkim licejstą-jenki, w której narodził się Jezus Chrystus, odkupiciel świata—a słowo ciałem się stało. Narodził się Ten, który głosił miłość bliźniego i zbawił świat. I to nas pokrzepia i czyni silnymi na duchu.

Święta Bożego Narodzenia należą do najpiękniejszych świąt w roku i u nas zwłaszcza są uroczyste i ze szczególnym pietyzmem obchodzone. Niema na świecie kraju, który mógłby się poszczycić taką ilością pięknych, starych kolend, jak Polska.

Dla nas, żołnierzy, Narodzenie Chrystusa ma tem większe znaczenie, że obchodzimy również niejako narodziny odzyskanej Niepodległości naszej Ojczyzny po latach niewoli—narodziny Armji Polskiej, której twórcą jest nasz Naczelny Wódz Marszałek Józef Piłsudski, dzięki któremu Polska stanęła w rzędzie wielkich mocarstw europejskich.

Z tem krzepiącym poczuciem płyną ku Nim z głębi serc najszerzej i najgorętsze życzenia nasze!

Tradycyjnym zwyczajem, w dniu 24.XII roku ubiegłego, w koszarach 3 pułku strzelców podhalańskich odbyła się wigilia dla żołnierzy. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością ksiądz major Nowy, proboszcz parafji wojskowej garnizonu Bielsko-Biała, który wygłosił do zgromadzonych pod choinką żołnierzy kilka pięknych słów okolicznościowych. Ponadto był obecny zastępca dowódcy

pułku podpułkownik Tomiak w otoczeniu grona oficerów i podoficerów.

Po przemówieniu podpułkownika Tomiaka przystąpiono do wspólnego łamania się opłatkiem i składania sobie wzajemnych życzeń.

Żołnierze przy dźwiękach orkiestry pułkowej odśpiewali kilka pięknych koled.

Całość uroczystości wypadła bardzo okazale i wywarła na żołnierzach, którzy święta Bożego Narodzenia spędzali w koszarach, wrażenie bardzo dodatnie.

O północy ksiądz major Nowak odprawił uroczystą pasterkę dla żołnierzy w kościele garnizonowym świętej Trójcy.

A. Grzeszczak, starszy sierżant

ZAŁOŻENIE KOŁA BYŁYCH ŻOŁNIERZY 8 PUŁKU ARTYLERJI LEKKIEJ

Z inicjatywy grona byłych ochotników 8 pułku artylerji polowej (działającego 8 pułku artylerji lekkiej) zostało zorganizowane

w Warszawie Koło byłych żołnierzy 8 pułku artylerji lekkiej.

Pułk ten utworzony w Rembertowie po rozbrojeniu okupantów w listopadzie 1918 roku, ma jedną z najchlubniejszych kart w dziejach polskiej artylerji, walcząc bowiem na wielu odcinkach ówczesnego frontu bohatersko wypełniał swój ofiarny obowiązek względem Matki Ojczyzny. Sławne były boje baterij tego pułku między innymi pod Lwowem, podczas oblężenia Belza, pod Rawą Ruską, przy zdobyciu Wilna i Słonima, gdzie jedną z baterij nazwano „dziećmi Słonima“, oraz ciężkie walki nad Berezyną i w czasie obrony stolicy.

Zarząd Koła, jako jedno z naczelnych swych zadań, wysunął sprawę zogniskowania wszystkich byłych uczestników 8 pułku artylerji polowej dla przekazania młodemu dorobkowi i tradycyj 8 pułku artylerji polowej, pomoc prawnopubliczną i materialną swym byłym kolegom oraz opracowanie i wydanie księgi pamiątkowej pułku, obejmującej historję

bohaterskich walk w obronie Rzeczypospolitej.

Zarząd Koła byłych żołnierzy 8 pułku artylerji lekkiej ukonstytuował się w następującym składzie: pułkownik w stanie spoczynku W. Poźniak, były dowódca pułku — prezes, podpułkownik dyplomowany St. Tatar — wiceprezes, J. Baudouin de Courtenay — skarbnik, redaktor B. Wyznikiewicz — sekretarz, pułkownik dyplomowany E. Robakiewicz, obecny dowódca pułku, inżynier J. Różański, adwokat A. Śniegocki, inżynier A. Kownacki i adwokat K. Górecki — członkowie.

Wszyscy koledzy, byli ochotnicy 8 pułku artylerji polowej z czasów wojny, pozostający w służbie czynnej lub w rezerwie oraz wszyscy byli oficerowie i byli żołnierze pułku proszeni są o zgłaszanie swych adresów do Zarządu Koła, Warszawa, ulica Marszałkowska 97a, mieszkania 5, telefon 9.03-10.

DZIAŁ FOTOGRAFICZNY

2. JASNOŚĆ OBJEKTYWU

Jasnością obiektywu nazywamy jego zdolność przepuszczania do wnętrza kamery większej lub mniejszej ilości światła.

Zależy to od dwóch czynników:

- 1) od długości ogniskowej,
- 2) od wielkości obiektywu (średnicy).

Zależność tę możemy wyrazić w następujący sposób: jeżeli średnica obiektywu wynosi 2 centymetry, a długość ogniskowej 9 centymetrów, to jasność obiektywu równa się 2:9 czyli 1:4,5.

Na obiektywach jasność oznaczona jest literą F. A więc: $F=1:4,5$, lub $F:4,5$.

Od jasności obiektywu zależy czas naświetlania, co ma bardzo duże znaczenie przy fotografowaniu w dzień pochmurne lub w pokoju.

3. GŁĘBOKOŚĆ OBJEKTYWU

Każdy obiektyw rysuje na matówce „ostro“ tylko te przedmioty, które leżą

w płaszczyźnie jednakowo odległej od obiektywu. Naprzykład jeżeli ustawimy na „ostro“ przedmiot odległy o 10 metrów od obiektywu, to wszystkie przed-



mioty, leżące bliżej obiektywu (naprzykład 5 metrów) i dalej (naprzykład 15 metrów), będą nieostre. Zdolność rysowania „ostro“ przedmiotów, leżących w różnych odległościach od obiektywu, nazywamy „ostrością w głąb“, czyli głębokością obiektywu. Tę własność posiadają obiektywy o krótkich ogniskowych i małych jasnościach.

Reasumując powyższe widzimy, że zachodzi tu szereg sprzeczności, a mianowicie: obiektyw jasny daje małą ostrość w głąb, obiektyw, posiadający małą jasność, przedłuża naświetlanie płyty światłoczułej, obiektyw o krótkiej ogniskowej daje bardzo małe obrazy. Wszystkie te sprzeczności dadzą się usunąć

zapomocą obiektywu, który składa się nie z jednej, ale z szeregu różnych soczewek, ułożonych jedna za drugą (patrz rysunek Nr. 13).

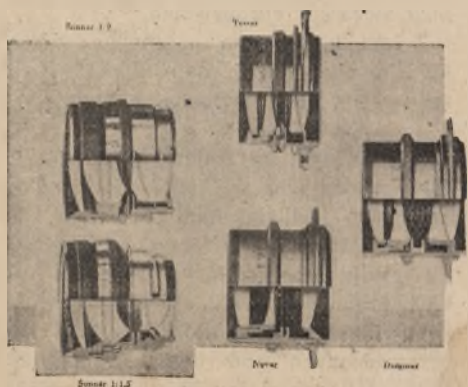
Niezależnie od tego każdy obiektyw zaopatrzone jest w przesłonę, zapomocą której możemy dowolnie zmniejszać jasność obiektywu, a co zatem idzie zwiększać ostrość w głąb.

Jest rzeczą zrozumiałą, że jakość obiektywu idzie w parze z jego ceną.

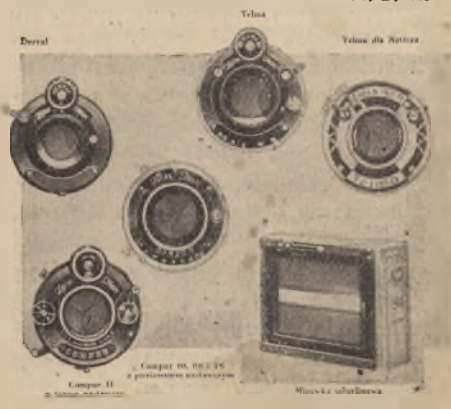
Do regulowania czasu naświetlania służą migawki, które wyobraża nam rysunek Nr. 14. W zależności od jakości aparatu i jego przeznaczenia migawki regulują czas od 1 sekundy — 1:2000 sekund.

Przesłony i migawki budowane są przeważnie na obsadzie obiektywu i posiadają na tarczach wskaźniki, określające dokładnie jasność obiektywu i czas naświetlania płyty.

A. E. R.



Rysunek 13



Rysunek 14

Bogdan Sujkowski

10) GARŚĆ WSPOMNIENIENI PIECHUR A

W jednej wreszcie cukierni mówią nam, że mają lody; dobra jest, niech będą lody. Nazywało się, że są „cytrynowe“, że smaku nie trudno było poznać, że są skombinowane z sacharyny i jakiegoś kwasu i za to świnstwo zażądano od nas po 50 rubli. Nieporozumienie walutowe trudno było rozstrzygnąć, bo kelner liczył w rublach sowieckich, a myśmy mieli carskie, lub też polskie marki, ostatecznie zapłaciliśmy sumę, za jaką w Warszawie możnaby zjeść obiad w Bristolu, powalęsaliliśmy się po mieście i było po zabawie.

Nic więc dziwnego, że w takich warunkach przedkroiliśmy dość Mińska i odpoczynku i z niecierpliwością czekaliśmy znów wymarszu na front.

Wilejka. Z Mińska przeszliśmy tutaj w dwa dni.

Znów coś około 80 kilometrów odwaliliśmy w dwa dni. Zwłaszcza pierwszy dzień, z Mińska do Radoszkowic, dał się wszystkim potężnie we znaki. W południe tego dnia padał uprzykszony deszczyk i na dobitkę kuchnie gdzieś zamarudziły po drodze—czekaliśmy w jakimś Gródku zmoknięci i źli, na obiad. Korzystając z czasu, podszedłem do dowódcy kompanji zapytać się jaki jest cel dzisiejszego marszu. Mówił, że nocleg mamy w Radoszkowicach.

— Jak to daleko?

— Trzydzieści pięć kilometrów.

— A ileśmy przeszli już od Mińska?

— Kolo dwudziestu.

— No—ucieszyłem się—to już mało co pozostało: Porucznik zaczął się śmiać.

— Jeszcze jest trzydzieści pięć, nie od Mińska.

Mina mi zrzedła. Po mińskich głodówkach zbyt wielu sił w nogach nie było i już poranny marsz dał się przykro we znaki, a tu jeszcze 35 kilometrów! Jakoś się doszło. Było już po dziesiątej w nocy, gdy dobiliśmy wreszcie do tych Radoszkowic, całą drogę na przestrzeni ostatnich paru kilometrów udekorowawszy maruderami. Niemal pod każdym drzewem siedział lub częściej leżał jakiś, czasem po dwóch i trzech. I co się którego spytałem, to mówił, że jest z 4-tej kompanji. Do licha, iluz ludzi z tej kompanji doszło do celu marszu?

Myśmy mieli tylko jednego marudera, który zresztą już z Mińska wyszedł chory, ale to już nie siły decydowały, ale nerwy. Siły fizyczne były całkowicie wyczerpane na długo przed osiągnięciem celu.

Mało nam nawet pomagała świadomość, że marszerujemy wielkim traktem Napoleona, że te same stare drzewa, po bokach gościńca.... i tak dalej. Ktoby tam i myślał o dawnych czasach, przy takim zmęczeniu.

Krótki, och, jak krótki nocleg i znów dalej — do Wilejki. Sam przez się marsz normalny, niebardzo męczący, ale po wyczerpaniu z dnia poprzedniego ciężki do przetrwania.

A w Wilejce nowa złość: w rejonie, wyznaczonym na kwatery dla naszej kompanji, najlepszy dom zajęli już dawniej—żandarmi! I co się tu dziwić, że cała kompanja, jak jeden mąż, śpiewała i gwizdała: „Zdechł kanarek, zdechł kanarek“, a porucznik... nie słyszał. Mało tego, na stacji stał pociąg—kantyna, rzadka i z utęsknieniem wypatrywa-

na okazja; no i rozumie się—czokolady już niema—żandarmi wykupili, wędlin niema—żandarmi wykupili, kina niema — żandarmi, nie, przepraszam, wyjątkowo tu żandarmi nie byli winni, tylko coś się akurat popsulo. Szczęściem było jeszcze mleko skondensowane, więc zrobiłem sobie zapasik, a jedną puszkę wypilem z miejsca.

Kino obiecywano nam na następny dzień, na szóstą wieczór, cóż kiedy o piątej była zbiórka pułku... poszliśmy dalej.

Ziabki. Odpoczywamy po ciężkim marszu. Przechodziliśmy koło łanu grochu — rozumiem teraz przysłówie. Paczka z domu — hurra.

Świt, szary i jakiś mętny, zastał nas jeszcze w marszu. Szliśmy wąską, polną drogą, tak kręcąc i zmieniając kierunki, że powstawało podejrzenie czy się aby dowódcy „mapa nie skończyła“, co w języku żołnierskim oznacza zwyczajne pobłądzenie. Droga była piaszczysta, wyboista, ciągnęła nas to w dolinki, to znów na przykre pagórki, zeszywniałe nogi utykały w dziurach i wertepach, zmęczone i obolałe karki pochylały się tak, że każdy miał oczy wbite w pięty poprzednika, że nikt nie spojrział w bok, nie zainteresował się mijaną okolicą. Złudzenie, bo oto raptem kilku, potem kilkunastu, potem kilkudziesięciu żołnierzy rzuca się w bok i ze zwinnością i pośpiechem, jakich niktby nie podejrzewał w tak osowiałych przed chwilą ludziach—zwija się po polu. Ocknął się porucznik, kiwając się sennie na koniu, oprzytomnieli drzemiący podoficerowie i porządek wnet zaprowadzono, ale czasu wystarczyło... Był łan grochu, zielonego, młodego grochu. Dosłownie był, bo po naszym przejściu została tylko goła ziemia. Nie było przecież czasu na zbieranie straków, więc każdy wyrwał, ile mógł, roślin i z olbrzymią zieloną naręczą wracał do szeregów. Kolumna wnet się obudziła i ożywiła, kolumna, przedstawiająca z boku oryginalny widok. Znikły głowy, karabiny, tornistry, został tylko wędrujący, ruchomy łan grochu. Z tego łanu, jak długi, rozlegało się tylko pośpieszne, łakome mlaskanie i czasem głośnie, dosadne dyskusje na temat własności. Chodziło o właściciela pola? Nie, jedynie apetyt kolegów idących z tyłu lub też sąsiadów w czwórce wywoływał małą wymianę poglądów na stosunki rodzinne.

Dobrze już po południu doszliśmy do osady Ziabki, gdzie mieliśmy się zatrzymać. Obiad, odpocznik, boskie chwile.

Dla mnie specjalne dzień ten był pomyślny, bowiem tutaj dopiero dogonił nas jeden z urlopników, kolega mój jeszcze z lat dziecięcych, który gonił pułk aż od Mińska. Nie jego powrót zresztą tak mnie ucieszył — sympatje koleżeńskie tak daleko nie sięgają, nie listy, które przywiózł, boć ostatecznie pocztą co dwa, trzy tygodnie dochodziła, było coś ważniejszego! Paczka! Paczka z domu, a w niej—ślinka idzie na wspomnienie: czekolada, suche ciasteczka, mleko skondensowane, rybki w marynacie, owoce suszone! Dawno już odzwyczaiłem wszystkich w domu od przysyłania w paczkach skarpetek, chustek, bielizny. Żołnierz się bez tego obejdzie, to tylko dodatkowy ciężar w plecaku,

podczas gdy żołądek nigdy się nie zmęczy pakowaniem słodczy i przeróżnych frykasów. Tego to żołnierz zawsze pragnie po swoich kapuśniakach, krupnikach i kartoflach.

Więc też paczka, którą wspominał, była doskonała, idealnie dobrana. Czekolada i suszone owoce poszły do chlebaka na czarną godzinę, reszta zaś złożyła się na ucztę, godną bogów. Czterech nas rozciągnęło się na łączce za wsią, w miejscu zakrytem od oczu ciekawych, a łakomych kolegów i rozpoczęła się orgia. Żołnierski chleb służył do sporządzania kanapek, żołnierską kawą przepłukiwało się gardła, ale te rybki! Te ciastka! To mleko skondensowane, pite wprost z puszek! Całe szczęście, że noc tę przepędzał pułk na miejscu, gdyż dla nas czterech dalszy marsz byłby trochę trudny do wykonania. Wracaliśmy bowiem do kwater ciężcy, porozpiąani i bezsilni. Kłótnia? Kapuśniak z kartoflami? Idź, człowieku, żebyś nie uderzył! Nam mówić o kapuściel!

Szumsza nad Autą. Sześć kilometrów frontu na jedną kompanję — to dość.

Poprzedniego dnia przy śniadaniu miałem głupi wypadek. Oto gdy stałem przy kuchni, dozorcę wydawania kawy, konie nagle ruszyły i kuchnia z kilkuset litrami zawartości przejechała mi przez stopę. Szczęściem żołnierskie kości są twarde, więc i moja wytrzymała i nie pękła, ale bolało, jak diabli, i chodzić nie mogłem. Cały ten dzień też spędziłem w taborze, a gdy nad wieczorem, trochę jeszcze kulejąc, dołączyłem do kompanji, linja placówek była już zaciągnięta i zanosilo się na dłuższy postój. Ponieważ następnego dnia mój pluton miał objąć służbę, więc wieczorkiem, przy przepięknej pogodzie, objechałem całą linję, aby się zorjentować w położeniu. Pięknie, bardzo pięknie! Ale ten epitet dotyczył krajobrazu, nie sytuacji. Jezioro okrągłe, jezioro wydłużone, lasek olszowy, lasek brzożowy, rzeka, bór, wąwóz i takich urozmaiceń sześć kilometrów. A na tej przestrzeni stoi naszych sześć placówek i udają, że osłaniają rezerwy! Prawdę mówiąc, to tylko jedna placówka, stojąca na przesmyku między dwoma jeziorami, coś znaczy. Wszystkie inne mogą być bardzo łatwo otoczone i odcięte. Bardzo piękny kraj!

Gdy jeszcze po powrocie do kompanji dowiedział się od porucznika, że dowództwo bataljonu i jedyna rezerwa kompanja stoją o... 12 kilometrów w tyłu, że na lewo łączymy się z 24-tym pułkiem, który rezerwy swe, jeszcze słabsze niż nasze, trzyma gdzieś w zupełnie już niemożliwej odległości, że w prawo mamy naszą 12-tą kompanję, rozciągniętą też na przestrzeni 5 z górą kilometrów i też mającą w rezerwie jeden pluton—pomyślałem sobie, że w takiej sytuacji trzeba się nagwałt zrobić pacyfistą i gorąco życzyć sobie dłuższego okresu spokoju.

Tymczasem jednak porucznik nie dał mi czasu na zastanawianie się, bowiem powierzył mi pracę absorbującą: przez rzekę, dość szeroką i głęboką, prowadziła tu tylko nędzna, chwiejąca się kładka. Wozy i kuchnie, gdyby przyszło nam iść naprzód, musiałyby objeżdżać daleko, bo nawet brodu tutaj nie było—więc trzeba zbudować most! Materiał — z sąsiedniego lasu; robotnicy — cała ludność wsi; plan — przecież jestem studentem politechniki.

Wprawdzie moje studia trwały... trzy tygodnie, bo w październiku zaczął się rok szkolny, a w listopadzie już wszystkie wyższe uczelnie zamknięto na czas nieograniczony, bo studenci poszli pod Lwów, Wilno, Cieszyn—ale rozkaz to rozkaz i mam stawiać most. Zabrałem się tedy do roboty, a że coś tam wiedziałem z harcerskich i peowiackich wykładów o budowie mostów polowych, coś sam wykombinowałem i w rezultacie, po wielkich trudach, coś tam naszkicowałem. Czyby ten most wytrzymał nacisk pierwszego wozu, czyby nawet nie załamał się pod ciężarem użytego materiału — boć na wszelki wypadek projektowałem djabelnie grube belki—zostanie na zawsze tajemnicą, bo w ostatniej chwili porucznik zmienił decyzję i uznawszy, że ja jeszcze niebardzo mogę chodzić, rozkazał most stawiać naszemu podoficerowi prowiantowemu, który, choć żadnych studjów nie odbywał, ale był spryciarz, jakich mało. Ten zabrał się inaczej do roboty: zamiast wyliznąć i rysunków—rozejrzał się po okolicy, wybrał miejsce nad rzeką, zawołał sołtysa i zdecydował krótko: tu ma być w dwa dni most. Chłop się drapie w głowę, że drzewa nie mają. A ten las czyj?—Dworski!—To nic, jazda do lasu, wyciąć co potrzeba. Podzielił chłopów na partje, do każdej przeznaczył po jednym żołnierzu na dozorcę i robota się rozpoczęła.

Szumsza, w dwa dni później. Na placówkach gorąco. Zaraz pewnie i my ruszymy. Lepsze to, niż takie czekanie.

Tych parę słów zanotowałem, siedząc pod ścianą stodoły, obok dowództwa kompanji. Sądząc z odgłosów i rzadkich meldunków, na placówkach musiało być gorąco naprawdę, więc trzymałem mój pluton—jedyną rezerwę—w ostrem pogotowiu.

Alarm był jeszcze w nocy, przed świtem. Placówka Nr. 3 odstawiła jakiegoś cywila, Polaka, który przekradł się ze strony rosyjskiej, aby nas ostrzec, że bolszewikom przybyły duże posiłki i że na rano szykują uderzenie. Wiadomość ta zgadzała się z zaobserwowanym poprzedniego dnia wzmożonym ruchem patroli rosyjskich, więc cywila z jego doniesieniem odstawił porucznik do bataljonu, telefonicznie porozumiał się co do ewentualnego wsparcia nas, boć na takim odcinku frontu jedna kompanja się nie utrzyma i zarządził alarm. Nic innego nie było do zrobienia.

Siedzimy więc koło kwatery dowódcy, w ogrodzie, szczyki wyskakują z osady od nerwowego ziewania i czekamy. Najcięższa, najprzykrzejsza rzecz—lepszy już stokroć bój, niż takie czekanie.

Minęły najzimniejsze i najciemniejsze godziny przed świtem, wstawał dzień, najpierw barwny, potem jasny, słoneczny, a na placówkach wciąż było spokojnie. Zwolna opadało z nas podniecenie, uspokajały się nerwy. Już chyba nic nie będzie!

Zaczęło się na placówce Nr. 4, dobrze położonej na górze, pod lasem, z szerokim ostrzałem. Zerwał się tam gwałtowny ogień karabinowy, potrzaskał chwilę, otrząsnął z nas, nadełtuchających, resztki senności i urwał się tak raptem jak zaczął. Po paru minutach z placówki Nr. 3, gdzie był telefon, dowódca plutonu meldował, że strzelaninę tę wywołał jakiś patrol bolszewicki, ale cofnął się zaraz. Znowu więc cisza—krótka zresztą.

(d. c. n.)